Nr. 94. Lwów — Wtorek dnia 25 Kwietnia. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 3.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojewskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Misiałowskiego Hotel Żorża.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
Reklamy . . . . [illegible]
Nekrologia . . . . [illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9

Dziś: Wt. św. Marka Ew. | Artemona
Jutro: Śr. św. Kleta i Marc. | Martyna

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 59, Zachód „ „ 6 „ 56

Długość dnia g. 13 m. 57, Przybyło dnia od wczoraj 6 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 kwietnia.

Gdyby król Humbert przeczytał wszystko, co napisano o nim z powodu jego małżeńskiego jubileuszu, to pewnie smutno pochyliłby głowę na piersi. Chwalono go, niemal wielbiono, nazywano rycerskim, miłosiernym, szlachetnym, patryotą przedewszystkiem, szczęśliwym mężem uroczo pięknej królowej Małgorzaty, słowem wyszafowano cały słownik komplimentow, ale za co? Wedle *Nowej Pressy* za to, że tak się zachowywał, jak gdyby zawsze miał przed sobą wyrazy: „Król panuje, lecz nie rządzi“. Berlińska *National Ztg.*, będąc tego samego zdania, wyraża je tak: „Wola większości przecinała wszelkie jego powątpiewania“, a *Gazeta Kolońska* idzie jeszcze dalej, bo głosi, że „król Humbert zrozumiał, iż stare zdanie o żonie cezara, o której nikt wiedzieć nie powinien, stosuje się dziś do konstytucyjnego monarchy“. Jeśli na takie pochwały rzetelnie zasłużył król włoski, to nie winszować mu, ale ubolewać, jak nad męczennikiem. Być patryotą, a nigdy swej myśli nie wypowiedzieć, choć ona była nieraz wytrawniejsza od pomysłów jednodniówek politycznych; stać na czele mężów stanu, a pomimo tego jakby całkiem nie istnieć; wyrzekać się zawsze, we wszystkiem nawet takiego udziału w losach ojczyzny, jaki bierze ostatni lazzaroni; być królem, aby nie być obywatelem, królem od parady — to więcej, niż można żądać od człowieka, od żyjącej istoty.

Zapewne król Humbert nie zasłużył na takie pochwały, a jeśli liberałowie nie skąpią ich mu, to jedynie dlatego, aby przy dobrej sposobności przypomnieć swą teoryę o monarsze tylko panującym, czyli o maszynce do podpisywania tego, co inni ułożą. Są to właściwie nauki pod adresem cesarza Wilhelma, ale nauki daremne, bo taka teorya dopóty jeno z biedą może się utrzymywać w jakiemś państwie, dopóki na tronie nie zasiądzie żywy człowiek z jasną myślą i gorącem sercem.

Lecz mniejsza o to, że przy sposobności małżeńskiego jubileuszu króla Humberta liberałowie zagrali swą katarynkową melodyę. Żadne teorye nie przeistoczą natury ludzkiej, a ta o żywym naczelniku państwa, ale przytem takim, któryby nie miał myśli, woli i nerwów, już jest przez to obalona, że nawet p. Carnot nie chce być lalką. Inne jeszcze myśli przyszły liberałom, gdy się zastanawiali nad tym jubileuszem. Przypomniał się im dopiero zakończony jubileusz papieski. Więc oba odbyły się prawie jednocześnie, w jednem i tem samem mieście, były bardzo okazałe, minęły spokojnie, a zatem stosunki papieskie i włoskie ułożyły się bardzo dobrze i żadnej zmiany nie potrzebują. Nie wspominalibyśmy o tak dziwnem rozumowaniu, gdyby ono nie pojawiło się i w polskich dziennikach. Ale skoro się pojawiło, trzeba je odeprzeć. Najzręczniej wypowiedziała je *Nowa Reforma*, ją więc zacytujemy.

„Z uroczystości, jakie Rzym papieski widział, może żadna nie była tak wspaniałą, jak ta, jaka się właśnie teraz odbywała na cześć głowy kościoła i na tryumf katolicyzmu — pisze ten dziennik. — Obeszło się zupełnie bez świeckiej potęgi. Wszystko odbyło się pięknie, zgodnie i spokojnie, mimo ustawicznie powtarzanych skarg i żalów, że bez odzyskania władzy świeckiej na obszernem terytoryum papież obejść się nie może. Chociaż setki razy powtarzane skargi i żale dotąd nie odniosły skutku, jubileusz papieski odbył się ze świetnością i korzyścią jakiej nie bywało, — oraz ze spokojem i bezpieczeństwem tak dla Ojca św. jak dla pielgrzymów, tak pewnem i wszechstronnem, o jakiem dawniej ani nie marzono.

„Ciekawa rzecz: czy po tym biskupim jubileuszu Ojca św. staną się głośniejszemi i natarczywszemi upominania się o przywrócenie świeckiej władzy, czy też osłabną i złagodnieją?

„Obie uroczystości zeszły się przypadkowo bardzo blisko jedna po drugiej. Obie są wynikiem tego, — czego nikt ani przed 25 laty, a tem mniej przed 50 laty nie mógł przewidywać. Obie odbywają się w Rzymie — i jedna drugiej zupełnie nie zawadza, w czem najlepszy dowód, że stan, jaki się wytworzył i dzisiaj faktycznie istnieje, może się nadal utrzymywać bez najmniejszej szkody dla wpływu i potęgi papieża, obok którego w tymże samym Rzymie może być stolica nowożytnych Włoch zjednoczonych z królem na czele. Obie władze mogą się tam mieścić, nie zawadzając sobie nawzajem. Pokazało się to podczas jubileuszu papieskiego, — pokaże się tak samo podczas uroczystości królewskiej, z której cesarz niemiecki skorzysta, aby papieżowi osobiście złożyć winne uszanowanie, chociaż już przedtem jubileusz jego uczcił przez przysłanie osobnego delegata. Takich dowodów czci dla papieża będzie prawdopodobnie więcej, jakby na okazanie, że obie władze w Rzymie mogą żyć z sobą w zgodzie bez szkody dla kościoła katolickiego, a z pożytkiem dla Włoch i dla powszechnego spokoju w sumieniach katolickich“.

A więc możnaby mniemać, że Apostolska Stolica z jednej strony, a królestwo włoskie z drugiej istnieją obok siebie jedynie po to, aby obchodzić różne jubileusze i jeśli te obchody mijają spokojnie, okazale, to już wszystko dobrze i niczego więcej nie trzeba. Gdyby tylko dla pompy Papież potrzebował terytoryalnej niezależności, toby o nią nie stał i nikt na świecie jej by się nie domagał. Gdyby napastowano pielgrzymów w Rzymie, toby szkodzono własnym hotelarskim i restauracyjnym interesom, bardzo cenionym przez Włochów, nawykłych do ciągnienia zysków z cudzoziemców. Nie dlatego pielgrzymów nikt nie napastował, że są pielgrzymami, ale że jest obowiązkiem każdego państwa zapewniać spokój i bezpieczeństwo każdemu, po cokolwiekby on przyjechał, dopóki nie wszedł w zatarg z policyą. Podnosić to jako osobliwą zasługę rządu włoskiego, jest umyślnie zapominać, że przecież to samo robi się na całym cywilizowanym świecie z najpospolitszych względów handlowych i przemysłowych. Terytoryalnej niezależności potrzebuje Papież z tysiąca powodów, a dla przykładu przytoczymy bodaj jeden, oto dla tego, aby na włoskiej poczcie nie czytano jego listów, a na urzędach telegraficznych jego depesz, co stale czyniono za rządów Crispiego, a żadnej nie ma pewności, żeby znowu nie czyniono. Stąd wynikały wielkie niedogodności, może nawet nieszczęścia. Weźmy taki przykład: przypuśćmy, że któryś biskup katolicki dajmy na to w Rosyi wiernie opisał stan swej dyecezyi i relacyę tę wysłał do Papieża, a jakiś włoski minister, potrzebujący zrobić caratowi usługę, list ten na poczcie kazał sfotografować i tę kopię posłał do Petersburga. Tego nigdy może nie było — chętnie powiemy, że stanowczo nie było, ale czyż być nie może? Faktem jest, że włoska poczta zaglądała do papieskiej korespondencyi, że odcyfrowywała papieskie depesze do nuncyuszów, że gabinety włoskie wiedziały z góry o tajemnicach watykańskich, o tem, jak głowa Kościoła zamierza postąpić w tym lub owym wypadku wcale niewłoskim, ale jakimś niemieckim, francuskim, irlandzkim, polskim i t. d. A że Papież koresponduje tylko o sprawach kościelnych, nieraz napastowanych przez państwa, przeto ta niedyskrecya włoska szkodzić może katolikom niemieckim, broniącym się od jakiegoś drugiego Bismarka, katolikom francuskim, którzy nie wiedzą, co im jutro przyniesie, katolikom węgierskim, w ogóle każdym katolikom, skazanym na ucisk. Korespondencya papieska przechodząca przez włoską pocztę, to świetny fant w rękach jakiegoś Crispiego. Niejedno on tem może kupić u obcego rządu. Więc oto już dlatego wszyscy katolicy są bezpośrednio zainteresowani w sprawie terytoryalnej niezależności Papieża. Potrzeba ta jest tak silnie odczuwana, że kto zrezygnował z nadziei restytucyi kościelnego państwa, ten wpada na pomysł, podniesiony już w Stanach Zjednoczonych, aby wspólnym kosztem wszystkich katolików zrobić Rzym morskim portem i to tak, aby skrawek tego portu przytykał wprost do Watykanu, umożliwiając Papieżowi bezpośrednią komunikacyę ze światem. Te komunikacyjne względy tak dosadnie przemawiają o potrzebie terytoryalnej niezależności Papieża, że o innych zasadniczych względach, które trudno w krótkim artykule wyłuszczyć, już nie będziemy mówili. Przypominamy tylko, że podczas ostatniego obioru Papieża bardzo się obawiano jakiegoś zamachu ze strony rządu włoskiego, a obawiano się niebezpodstawnie, bo loża masońska zachęcała do gwałtu. Zamachu nie zrobiono, lecz czyż to znaczy, że go nigdy nie będzie? Przypominamy także, że wyjące tłumy już bywały szczute na Watykan, a że do niego się nie wdarły, to także nie dowodzi, że się już nigdy nie wedrą.

Więc nie dla spokojnego przebiegu jakichś uroczystości, ale dla ważniejszych względów domagają się katolicy niezależności Papieża. Kto udaje, że o tem nie wie, kto osłabia znaczenie tej sprawy, ten bałamuci opinię publiczną.

Pojawiła się w Berlinie pogłoska, zwalczana przez *Norddeutscherkę*, a pomimo tego znajdująca wiarę, że projekt militarny będzie na jakiś czas cofnięty, a później może całkiem zaniechany. Paryski dziennik *Petit Parisien* dorobił do tej pogłoski taką dekoracyę: Latem car pojedzie do Kopenhagi, wkrótce potem wpadnie tam cesarz Wilhelm, upewni cara o swem pokojowem usposobieniu, przedstawi mu konieczność bodaj częściowego rozbrojenia się mocarstw, albowiem ciężary militarne, stawszy się trudnymi do zniesienia, grożą wielkiem niebezpieczeństwem, i w końcu zaproponuje jakiś *modus vivendi*, polegający na tem, że na Bałkanie ułożone będą stosunki podług życzenia Rosyi, a także i Niemcy jakoś się pogodzą z Francyą. Paryski dziennik dodaje, że król duński gorliwie popiera zamiar zjazdu cara z cesarzem Wilhelmem na neutralnym gruncie, w Danii. Jest to wiadomość już nieraz odgrzewana.

Książe bułgarski otrzymał ze swego państwa tysiące telegramów z życzeniami z powodu zawartego ślubu. Ważne pod względem politycznym jest to, że otrzymał on takie życzenia nietylko od biskupów bułgarskich, ale i od exarchy, rezydującego w Konstantynopolu, co dowodzi, że ten zwierzchnik bułgarskiej cerkwi już zaniechał zupełnie opozycyi przeciw zmianie konstytucyi w ten sposób, iżby dzieci księcia były wychowywane w religii katolickiej.

Książe z żoną zatrzyma się na Malcie, potem popłynie do Konstantynopola, gdzie sułtan przyjmie go uroczyście, wreszcie około 10 maja stanie w Bułgaryi, a tymczasem wielkie sobranie w Tirnowie zatwierdzi zmianę konstytucyi. Książę przybędzie dopiero na zamknięcie sobrania.

Kronika paryzka.

Paryż 15 kwietnia.

(W. Z.) Od lat niepamiętnych toczy się między katolikami francuskimi a niemieckimi spór o to, która szata Chrystusowa jest prawdziwą, czy ta, która przechowana jest w Argenteuil, czy też ta, która znajduje się w katedrze trewirskiej. Jak wiadomo szata trewirska wystawianą bywa co dziesięć lat w katedrze tamtejszej na widok publiczny i tysiące pielgrzymów ściąga tam dla jej uczczenia. Francuzi patrzą na to zazdrośnem okiem i zaprzeczali aż do ostatnich czasów autentyczności szaty trewirskiej, utrzymując, że autentyczną jest tylko ta szata, którą oni przechowują w relikwiarzu złotym w kościele w Argenteuil, któremu Karol Wielki ją darował. Nawzajem Trewirczycy zaprzeczają autentyczności szaty z Argenteuil. Przed dwoma laty zaognił się spór tak dalece, że sprawę wytoczono przed Ojcem św. Leon XIII uznał, że należy spór ten zbadać przez osoby kompetentne i niezależne zarazem, i zażądał od każdej ze stron wszelkich posiadanych dowodów. Jakoż przedłożono liczne pargaminy z czerwonemi lub żółtemi pieczęciami woskowemi; zabrali się do nich paleografowie i autentyczność wszystkich tych dokumentów uznali. Wezwano następnie dyrektorów najsławniejszych fabryk gobelinów, ażeby wydali zdanie o materyale sukien. Wyjęto obie z relikwiarzy, w których przez wieki spoczywały, i badanie tych tkanin nader było ciekawe. Szata z Argentuil ma barwę czerwono-fioletową, i jest cała z jednej sztuki materyi; nigdzie śladu szwu nie dostrzeżono. Materyę uznano za wełnianą, utkaną podobnie do tkanin koptyjskich, jakie się wyrabiały w ciągu dwóch pierwszych stuleci naszej ery. Dyrektorowie zakonkludowali, że można szatę tę poczytywać za utkaną w epoce przebywania na ziemi Zbawiciela naszego. Ma ona zresztą postać tuniki, jakie w owych czasach noszono, wdziewanej bezpośrednio na ciało, więc podobnej do dzisiejszych koszul. Znać na niej duże czarniawe plamy w miejscach około ramion i bioder; najstaranniejszy rozbiór chemiczny wykazał, iż plamy te z krwi ludzkiej pochodziły.

Zupełnie odmienną jest suknia trewirska; obszerna nakształt togi, barwę ma ciemną. Ale stanowi także jedną sztukę. Utkana jest zaś nie z wełny, lecz z jakiegoś włókna roślinnego; podobna wreszcie do noszonej w pierwszych wiekach chrześcijańskich takiej odzieży, której okazy tamtoczesne zachowują się dotąd w Rzymie, i znajdywane były w grobach. Przeznaczona była ta szata widocznie na zwierzchnie okrycie, nakształt płaszcza.

Zupełnie więc naturalnym było wynikiem badawczego procesu, że biskup wersalski, wybrany na referenta, zakonkludował w swem sprawozdaniu, iż obie suknie są autentycznemi. Współzawodniczące kościoły utrzymywały na zasadzie podanych dokumentów, że suknia w ich posiadaniu będąca jest ta sama, którą miał na sobie Pan Jezus w dniach męczeństwa. Badacze uznali to twierdzenie za prawdopodobne, dodając, że ono do obu sukien się stosuje, jednocześnie noszonych: spodniej i zwierzchniej.

To też biskup wspomniany w raporcie Ojcu św. złożonym oświadcza, że żadnych nie znaleziono zarzutów przeciwko wierze w rzetelność tradycyi, na dokumentach niezaprzeczonej prawdziwości opartej. Od tej chwili Trewir i Argenteuil zadowolnione są, i do sporów powodu już nie mają.

Wielkiem powodzeniem cieszy się wystawiona w Operze komicznej od kilku dni najnowsza opera Delibes'a, osnuta niby to na tle galicyjskiem, a mająca tytuł „Kasia“ (na afiszu napisano „Kassya“). Autorami libretta są Henryk Meilhac i Filip Gille. Sztukę tę reklamowano już od kilku tygodni w sposób nadzwyczajny, dzienniki głosiły, że będzie ona wiernym obrazem życia ludu w Galicyi, bo obaj libreciści bawili przez dłuższy czas w Galicyi umyślnie na to, aby poznać ten lud i jego obyczaje, że w tym samym celu bawił w Galicyi kompozytor Delibes i pozbierał ludowe motywa muzyczne polskie i ruskie. Zwabiony taką reklamą poszedłem i ja na przedstawienie i przyznam się, że doznałem wielkiego rozczarowania. Przekonałem się bowiem, że libreciści prawdopodobnie nigdy nie widzieli Galicyi, a o życiu ludu naszego mają takie wyobrażenie, jak o Eskimosach w Grenlandyi. Treść libretta wzięta żywcem z noweli Sacher Masocha, jest następująca: Cyryl, młody parobek ze wsi Zawale, obwołany został królem zabawy, którą lud urządza podczas świąt Bożego Narodzenia. Ma on sobie wybrać królowę. Już to samo świadczy o nieznajomości stosunków galicyjskich. Zwyczaj wybierania królów i królowych zabaw ludowych istnieje bowiem we Francyi, ale nie w Galicyi. W wyborze tym waha się Cyryl, jest bowiem we wsi dwoje dziewcząt, a obie mu nie są obojętne: jedna jasnowłosa Zonia, która go kocha gorąco, a druga piękna cyganka Kasia, która potrafiła rzucić na niego urok miłosny. Cyganka zwycięża, Cyryl omija chwiejącą się ze smutku Zonię a wybiera Kasię.

W sąsiednim zamku jednak, również Zawale zwanym, mieszka bogaty hrabia na Zawalu, którego serce również zapłonęło ogniem ku pięknej cygance. W drugim akcie znajdujemy Kasię w sali zamkowej. Hrabia obiecuje Kasi wszystko, czego jej dusza zapragnie, byle go tylko kochała; zjawia się także Cyryl i dziewczyna zapewnia, że tylko jego kocha. Oboje zostają sam na sam, Kasia widząc zbytek otaczający ją dokoła, śpiewa aryę: „Ach jakże panowie są szczęśliwi.“ Razi to Cyryla, który robi jej wymówkę w pięknej aryi: „Je te croyais tout autre.“ (Myślałem, że jesteś całkiem inną). Hrabia tymczasem przemyśliwa nad tem, jakby się pozbyć rywala, wreszcie nadarza mu się dobra sposobność. Zjawiają się we wsi huzarzy werbownicy i hrabia każe im zabrać chłopaka mimo próśb i łez Kasi. Kasia grozi, że pójdzie za ukochanym, a hrabia nie widząc innego sposobu zatrzymania jej przy sobie i żeni się z nią.

Akt trzeci jest najpiękniejszym pod względem muzycznym. Poprzedza go krótka introdukcya, naśladująca wycie zimowego wichru. Po podniesieniu kurtyny widzimy wśród lasu, pokrytego szronem i lodem, chór dziewcząt wiejskich narzekających na zimę. Przybywa Zonia ze swym ojcem starym Kostką: niedobry pan wypędził ich z chaty rodzinnej. Zonia mimo to jest szczęśliwa: za kilka chwil bowiem ujrzy Cyryla, który wraca właśnie z wojska po dwuletniej służbie. Tymczasem wierna kochanka śpiewa prześliczną aryę o wiośnie i jaskółce, którą publiczność oklaskuje gorąco, zmuszając artystkę do powtórzenia jej. Zjawia się wreszcie i Cyryl i dowiaduje się od Zoni i jej ojca o wszystkich krzywdach, których gromada doznała od hrabiego, i że „hrabina“, jego niegdyś tak gorąco ukochana Kasia, jest także złą dla ludu. Cyryl przysięga zemstę. Nadchodzi gromada zrujnowanych przez hrabiego chłopów i wybiera Cyryla swym wodzem. Przy dźwiękach pięknego chóru: „Marchez!“ „fau-

---

23)

WSPOMNIENIA

Z PODRÓŻY DO AUSTRALII

przez

ROMANA UJEJSKIEGO.

(Dokończenie).

Wszystkich oczy zwróciły się teraz na nas, w jasnych drelichach i białych łopuchach na głowie. Czuliśmy takie szydercze spojrzenia, że tylko pod ziemię się zapaść. Cóż, kiedy krysiaste kapelusze zawsze byłyby jeszcze na powierzchni pozostały jako „memento“ naszego pogromu. Taki nas jednak pusty śmiech porwał, czego znów nie mogli pojąć widzowie, biorący to zajście zupełnie na sesyo, że tem przeciwstawiliśmy im naszą klęskę.

Nadrabialiśmy minami do ostatka, a przyjaciel mój zaraz poszedł przed swoje papugi, nagrodzone „honourable-prize“, aby choć przy nich ducha zaczerpnąć...

Jakże gorzko żałowałem wtedy moich szkiców akwarelowych pozostałych w domu. Zwycięstwo artyzmu nagrodziłoby nam choć w części fiasco hipiczne.

Na zakończenie wspomnieć jeszcze muszę o naszych sąsiadach.

Najbliżej mieszkały dwie Niemki Müllerówny młode, przyjemne, prowadzące staremu ojcu całe gospodarswo.

Obie co wieczora konno w amazonkach, spędzały krowy z pastwiska do mniejszego ogrodzenia, gdzie siwy Muller z brodą po pas, poważnie do wydoju zasiadał.

Kilku Irlandczyków usadowiło się z drugiej strony, lecz z tymi nie mieliśmy bliższych stosunków. Był także jeden murzyn z południowej Ameryki, faworyt przyjaciela mego, dla najstaranniej pielęgnowanych swoich trzcin cukrowych. Najlepiej żyliśmy z Youngiem, owym zawołanym myśliwym i towarzyszem moim, chociaż dom jego trochę dalej od nas był położony.

Naprzeciw jego siedziby, z początku mego pobytu w Australii zamieszkiwała Włoszka z śliczną i uroczą córką Bianką.

Przy mnie rozegrał się pomiędzy nimi smutny dramat, który zabiera ofiary losu, czy to w starej Europie, czy w antypodach.

„Było ich dwoje“, i w tych lasach dziewiczych, bo gdzież ich nie ma na świecie?...

On Szkot, lat średnich, lecz pełen życia jeszcze, choć wł s siwizną sprószony.

Siwizna boleści srebrzyła mu głowę jak aureola.

Przed kilku laty, jako emigrant przybył do Australii, trafem osiadł koło nas, miał żonę młodą, którą ubóstwiał i dwoje dzieci zdobiących jak Cherubiny ich domowstwo.

Kupili grunt, zagospodarowali się, pracowali, żyli na podziw wszystkich. Sąsiedzi zazdrościli im szczęścia rodzinnego i podziwiali je. Tradycyę tę zachowano po lasach do dzisiaj. Naprzeciw nich stał domek schludny, zamieszkały przez Włoszkę, znajomą naszą, i jej córkę, Biankę.

Zkąd się wzięły? — nie wiedziano; przyjechały i żyły samotne.

Z Youngami znały się, przyjaźniły, kochały, jak rodzina.

Tak było przez lat kilka.

Nieszczęście dosięgnąć może każdego; Szkotowi umarła żona, został sam, bez oparcia duszy, cierpiał, ale żył dla pozostałych dziatek. Pracował za dwoje teraz, pracował dla dzieci.

O zarobek trudno było w naszej okolicy; zresztą, on do fizycznej pracy zdolnym nie był, pochodząc, jak się zdawało, z zamożnej niegdyś i dobrej rodziny. Trudnił się myśliwstwem na kangury, dla handlarza ptaków z Lismor preparował skórki i tem zarabiał, że wystarczało na wszystko.

Zbiory moje uległy w tym czasie zniszczeniu przez słoty i wilgoć, udałem się do Younga aby je dokompletować.

Siedział właśnie na ganku zajęty pracą swoją; na podłodze, jak kwiatuszki wśród barwnego ptactwa, bawiły się dzieci. Poznałem się z nim, on mnie pomagał — stąd stosunek nasz był częstszy i bliższy; dusza się otwierała, opowiadał o losach swoich i razem smutnieliśmy wtedy.

Naprzeciw na wzgórku, po drugiej stronie strumyka, który ich oddzielał, Bianka wyrosła z dziecka na pannę.

Często, może nawyknieniem przeszłości, lub przyjaźnią wiedzeni, schodzili się nad tym strumykiem. On jego nigdy nie przekraczał; ten strumyk, bezwiednie płynący, był jakby jakąś granicą pomiędzy nimi. Jemu się zdawało, że strumyk na to płynie, aby ich dzielił.

Bianka, dziewczę młode, naiwne, cieszyła się i z tego, że choć przez szemrzącą wodę pomówić może z przyjacielem dawnym; rada mu była, nie zadając sobie pytań, dlaczego? wszak tak niewinne były te ich rozmowy.

Nieraz, gdym nadjeżdżał, Young stojący z Bianką nad wodą, żegnał ją przyjaźnie i do mnie podążał.

Widziałem wtedy, że choć biedne oczy jego zawsze mgłą nieszczęścia były przysłonięte, jakoś żywiej patrzały, gdy od niej powracał; jakby promyk jakiś świetlany przezierał z nich wtedy.

On coraz był żwawszy, czynniejszy, więcej strzelał, więcej przyrządzał ptaków, natura do życia się pięła, rosła, — na dziecięta swoje nie smutnem już okiem patrzał; weselszy był, milszy, bardziej otwarty, jakieś nowe życie wstępowało w niego.

I zdało mi się, że pokochał to dziewczę — i że go to uczucie z apatyi życia dźwignęło. Miło mi było jako po części przyjacielowi, widzieć go jaśniejszym; cieszyliśmy się wszyscy, bośmy Younga lubieli.

Czy Bianka kochała go wtedy?

On przez strumyk nie pytał o to, przekroczyć go nie chciał, ale — schodzili się co dzień, coraz częściej. Może z biegiem czasu i wody, same oczy byłyby wypowiedziały, co dusza ich czuły — może byliby szczęśliwi oboje?

Farmerzy australscy, z natury okrutnie gadatliwi i niespokojni. Po lasach siedząc, znudzeni monotonnem życiem, skwapliwie, z braku innego zajęcia, zajmują się wszystkiem i — wszystkimi.

Sympatye, antypatye, lub uprzedzenia, występują tam w całej sile; wszyscy w ruchu wtedy, zajęci tem, co ich właściwie najmniej mogłoby obchodzić.

Gruchnęła wieść po farmach o Youngu i Biance.

Przyjaciel mój z obowiązku zwiedzania plantacyi trzcin cukrowych, jeżdżąc codziennie po różnych farmerach, przywoził nam ogólny głos oburzania. Wszędzie gdzie przybył, witano go Youngiem i Bianką; najdziwaczniejsze powody przytaczano, które nam jakoś do przekonania nie trafiały; ich znów nie mogło przekonać nasze stanowisko, że cóż ta sprawa i nas i ich obchodzić może.

Na nic wszystkie perswazye; jednogłośnie sprzeciwiano się, nie wiedzieć właściwie dla czego — i wszyscy krakali, krakali jak kruki. Solidarnie też wzięli się do matki Bianki.

Któż zgadnie, co ona myślała? Przed laty, patrząc na szczęśliwe życie Youngów, westchnęła może, żeby takie i jej dziecka kiedyś było — lecz słysząc te wszystkie krakania, wystraszona niemi, przeniosła się w inne strony...

Young chodził ciągle nad strumyk może w cichej wody odbiciu wypatrzeć chciał choć odblask tych óczu dziewczęcia. Teraz i to już nawet miłem mu było...

Chodził ciągle, ale posępniał; w lasach zamiast strzelać dla zarobku, na pniach zwalonych siadywał, marniał widocznie — odtąd nie pomagał mi więcej.

Jeżdżąc puszczami, często spotykaliśmy go smutnego, omijał nas wtedy, krył się przed ludźmi.

Żałowali go teraz wszyscy, bo nieprzyjaciół nie miał; może żałowali i zniszczenia życia jego? ale dla niego już to było zapóźno.

Nie długo zapadł na zdrowiu. nie opuszczał domu i dzieci swoich, od tego czasu już go więcej nie widziałem.

Z kraju przyszły do mnie znów wieści, zbierałem się do drogi. Z gorączką pakowałem rzeczy i zbiory moje, czas coraz bardziej się dłużył — aż dzień opuszczenia lasów moich, został naznaczony.

Za dwa dni odpływał statek z Balliny do Sydney; rzeczy wysłałem naprzód do przystani; Young dnia tego umarł.

Naznaczono pogrzeb na dzień mego odjazdu. Chciałem oddać ostatnią przysługę nieszczęsnemu. Zbliżaliśmy się do zagrody, z przed domu właśnie wyruszał pochód żałobny.

Naprzód ksiądz z Lismor konno przybyły; trumna na wozie usłanym liśćmi palm i paproci i długi szereg jeźdźców parami. Za trumną starsze dziewczątko trzymał przy sobie któryś z sąsiadów, za nim jechały w amazonkach obie Müllerówny, przyjaciółki Bianki — i wszyscy bliżsi i dalsi, ze wszystkich zakątków przybyli.

Leśnemi drożynami wił się ten smutny orszak, płakali ci — co najżarliwiej przedtem protestowali.

Wycięty cmentarz wśród cichego lasu, dół wykopany, przyjęły biedaka... Stado gołębi jasnych przeleciało po nadtem — promyk słońca zachodzącego przedarł się przez leśne wiszary; — zmrok zapadł, na duszy dziecka ciężka żałoba zawisła — w oczach wszystkich łzy błysły.

Wracaliśmy każdy w swoje strony.

Ja zaraz nocą do Balliny, aby nazajutrz odpłynąć; inni do zajęć swoich, do kłopotów codziennych, do prac gospodarskich...

Tak samo biegło życie po farmach australskich; tak samo strumyk się sączył, który ich dzielił — i rozdzielił na zawsze; a ja — pod smutnem wrażeniem, płynąłem przez Oceany w świat daleki....

K O N I E C.

chez!“ prowadzi ją Cyryl na zamek. W zamku uczta. Kasia cała w złocie i klejnotach śpiewa hrabiemu i jego gościom. Występuje sześć par tancerzy i wykonuje najrozmaitsze pas i piruety, mające być mazurem. Wino leje się strumieniem, goście bawią się wybornie, nagle odzywa się zdala groźny chór „Marchez!“ „fanchez!“ To Cyryl z gromadą się zbliża. Kobiety uciekają, mężczyźni dobywają szabel, ale w oka mgnieniu są rozbrojeni przez wpadających chłopów, którzy opanowali zamek. Ostatni akt zaczyna się sceną między Kasią a Cyrylem. Cyganka stara się poskromić go uśmiechem i łzami, przysięga mu, że nigdy go kochać nie przestała. Cyryl już się chwieje, już chce uciec razem z cyganką, lecz staje temu na przeszkodzie mściwy starzec Kostka. Cyryl opamiętawszy się, nie chce słuchać więcej syrenich głosów Kasi, która widząc, że wszystko stracone, przebija się sztyletem. Cyryl zaś ofiaruje swą rękę Zoni, która zjawia się na scenie w ślubnej sukience.

Oto sztuka, która ma być osnuta na tle życia ludu galicyjskiego. Jak widzicie, trzeba być Paryżaninem, żeby w to uwierzyć. Muzyka bardzo zgrabna, ale tak podobna do naszej muzyki ludowej jak pięść do nosa. Gdzieniegdzie wprawdzie zalatuje jakiś motyw kujawiak lub krakowiak, ale zgaliczowany do niepoznania. Ale komu w Paryżu zależy co na tem, aby rzecz była prawdziwą, byle tylko była efektowną, a „Kasia“ jest nią niewątpliwie i niezawodnie dożyje jeszcze kilkudziesięciu przedstawień.

SPRAWY KRAJOWE.

Na przeszłorocznej sesyi polecił Sejm Wydziałowi krajowemu zbadać gruntownie kwestyę, czy nie należałoby skłonić wszystkich gmin wiejskich i małomiejskich w kraju do zakładania spichlerzy gromadzkich także jak trzebaby urządzić te spichlerze, aby one należycie funkcyonowały i mogły zapobiedz w przyszłości klęsce głodowej albo też ją złagodzić. Stosując się do tego polecenia zażądał Wydział krajowy od wszystkich Wydziałów powiatowych nadesłania opinii w tej mierze. Trzy Wydziały powiatowe a mianowicie Gorlice, Lisko i Żółkiew nie odpowiedziały wcale na kwestyonaryusz Wydziału krajowego, z pozostałych zaś 71 oświadczyło się tylko 5 t. j. Jaworów, Kołomyja, Podhajce, Skałat i Stryj, za zakładaniem spichlerzy po gminach, reszta zaś oświadczyła się przeciw temu. Motywa, które Wydziały powiatowe, przytaczają przeciw zakładaniu spichlerzy gminnych, są następujące: Już przed sześ laty próbowano zakładać w rozmaitych gminach spichlerze gromadzkie, ale z wyjątkiem dóbr kameralnych, gdzie się jeszcze jako tako rozwijały, upadały prawie wszędzie wnet po rozpoczęciu pierwszego zapasu zboża. Niektóre Wydziały powiatowe są zdania, że spichrze gminne w takim tylko razie mogłyby spełnić swe zadanie, gdyby fundusz krajowy udzielał gminom na ich założenie bezprocentowych pożyczek i gdyby niemi zarządzali osobni do tego ukwalifikowani i płatni funkcyonaryusze, co oczywiście pociągnęłoby za sobą ogromne koszta. Wiele Wydziałów powiatowych uważa zakładanie spichlerzy gminnych nawet za rzecz szkodliwą, gdyż przez to wycofano zostaje dużo zboża z obiegu i powstaje znaczny kapitał martwy. Zresztą wzmagający się ruch komunikacyi w kraju czyni zakładanie spichlerzy zupełnie niepotrzebnem, bo przecież w ciągu kilku dni można dowieść zboża z najdalszych okolic. Wskazują także niektóre Wydziały powiatowe na to, że włościanie potrzebujące zboże ze spichlerzy, nie chcieliby potem oddawać, a gdyby je w czasie tym a w tak lichym gatunku, iż nikt następnie zboża tego nie chciałby brać. Z tych przyczyn pozwijano też wiele spichrzów gromadzkich w takich miejscowościach, w których one już istniały. Dla tego też i Wydział krajowy nie może się oświadczyć za obowiązkowem zakładaniem spichlerzy gminnych i nie przedkłada Sejmowi żadnego sprawozdania w tej mierze. Sprawę tę należy zdaniem Wydziału krajowego pozostawić dobrej woli reprezentacyi gminnych, t. z. która gmina chce u siebie założyć spichlerz, niech sobie założy, ale zmuszać do tego nie można nikogo.

KRONIKA.

Lwów 24 Kwietnia

Mianowania. Lwowski sąd krajowy zamianował auskultantami zapłatnych praktykanta konceptowego krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie, Karola Józefa Neuhoffa i praktykantów sądowych: Józefa Pawłowicza, Włodzimierza Kozakiewicza, Stanisława Albinowskiego, Stanisława Romana Bodakowskiego, Zenobiusza Kopystyńskiego, Sylwestra Jana Müllera, Józefa Bühna, Antoniego Świątkiewicza, Stefana Łopuszyńskiego, Miecz. Majewskiego i Stef. Włodz. Drohomireckiego.

P. minister rolnictwa powołał komisarza powiatowego Wacława Zaleskiego do służby w ministerstwie rolnictwa.

Radzca wiedeńskiego sądu krajowego Kazim. Chmielewski mianowany radzcą wyższego sądu kraj. w Wiedniu.

Dyrektor gimnazyum w Jarosławiu, p. Emanuel Dworski, mianowany został inspektorem krajowym i przydzielony do kraj. Rady szkolnej.

Stałymi inspektorami powiatowymi szkolnymi w 8-mej randze mianowani: Mieczysław Baranowski na powiat lwowski, Konstanty Steczkowski na powiat rzeszowski, Adolf Szóstkiewicz na powiat jasielski, Władysław Relinger na pow. przemyski i mościski, Seweryn Udziela na pow. wielicki, Józef Spis na pow. krakowski, Herman Kulisz na pow. samborski, Franciszek Howarka na pow. lwowski.

W randze dziewiątej mianowani inspektorami: Józef Długosz na powiat niski i tarnobrzeski, Tomasz Pisarczuk na powiat sanocki i brzozowski, Julian Nowakowski na powiat jarosławski, Grzegorz Szefer na pow. trembowelski i husiatyński, Ferdynand Badańczyk na pow. wadowicki i chrzanowski, Antoni Kościński na pow. liski i dobromilski, Kornel Freund na pow. brzeżański i podhajecki, Aleksander Duchowicz na pow. turski i staromiejski, Józef Dzundza na pow. złoczowski, Stanisław Kostecki na pow. stanisławowski i tłumacki, Jan Maryniak na pow. stryjski, Władysław Hampel na dow. drohobycki, Jan Banaszewski na pow. brodzki, Bronisław Chmurowicz na pow. tarnopolski.

Prowizorycznymi inspektorami w dziewiątej klasie mianowani: Feliks Urbański na powiat kołomyjski i kosowski, Edward Nowotny na powiat nowotarski, Jan Lejka na powiaty gorlicki i grybowski, Antoni Rink na powiaty mielecki i dąbrowski, Julian Freydenberg na powiat cieszanowski Antoni Szlemkiewicz na powiaty kałuski i doliński, Jan Leszega na powiaty bobrecki i przemyślański, Adam Hartleb na powiaty skałacki i zbaraski, Antoni Lewak na powiaty żółkiewski i rawski, Józef Dobrodzki na powiaty nadwórniański i bohorodczański, Józef Szczudło na powiaty bocheński i brzeski.

Odznaczenie. Dyrektor żeńskiego seminaryum we Lwowie, p. Ludwik Dziedzicki, otrzymał tytuł radzcy szkolnego.

Z Uniwersytetu. Pp. Antoni Kryplewski, rodem z Żabna i Kazimierz Szczypczyk recte Sawer, rodem z Bodzowa w Galicyi, otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Krajowym inspektorem rybactwa mianowany został p. Zygmunt Fiszer, asystent katedry zoologii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Urzędowanie rozpocznie 1 maja rb., a pełnić je będzie tymczasowo w Krakowie.

Zmiana własności. P. Stanisław Homolacz sprzedał za 330.000 złr. dobra swe Gnojnik, w pow. brzeskim, handlarzowi drzewa p. Maurycemu Wohlfeldowi.

Śluby. W sobotę dnia 22 bm. odbył się w kościele św. Mikołaja, ślub p. Bolesława Rozwadowskiego, c. k. starosty pensyonowanego i szambelana, z panną Eligią Kunaszowską. Na uroczystości weselnej zebrały się licznie rodziny nowożeńców, a więc domy Rozwadowskich, br. Czechowiczów, Horodyskich, Kozickich, Paygertów, Ujejskich i Strawińskich.

W sobotę dnia 29go bm. odbędzie się w kościele parafialnym w Śniatynie ślub panny Wandy Błotnickiej, córki śp. Edwarda, urzędnika lwowskiej Kasy oszczędności, z p. Julianem Hamerskim, urzędnikiem pocztowym.

W Sanokiem odbył się dnia 18go b. m. ślub panny Maryi Gniewoszówney, z p. Tad. br. Harsdorfem, właśc. dóbr.

W Stryju pobłogosławiony został w tamtejszym kościele parafialnym związek małżeński pomiędzy panem Stanisławem Bastgenem, nadporucznikiem 9 pp. i panną Wandą Radzikiewiczówną, córką zmarłego lekarza pułkowego.

Zaręczyny. W tych dniach odbyły się we Lwowie zaręczyny panny Haliny Kawalerskiej z p. br. Jerzym Röhnerem.

Towarz. historyczne we Lwowie. Posiedzenie miesięczne tego Towarzystwa odbędzie się jutro we wtorek dnia 18 bm. o godzinie 6 wieczorem. Na porządku dziennym: 1. Dr Nusbaum będzie miał odczyt „Z morfologii kręgowców“. 2. Drobne komunikacye.

Podrożenie lekarstw. Na zgromadzeniu aptekarzy w Wiedniu uchwalono starać się o zaprowadzenie nocnej taksy za lekarstwa, to znaczy, że lekarstwo sporządzone w nocy byłoby o pewien procent droższe od lekarstwa sporządzonego w dzień.

Kasa chorych miasta Lwowa. Dnia 19-go kwietnia odbyło się posiedzenie Zarządu pod przewodnictwem p. W. Gubrynowicza.

Ze sprawozdania za marzec 1893 r. wynika, że dochody wraz z saldem za marzec 1893 wynosiły 8339 złr. 11 ct., — rozchody 5453 złr. 52 ct. Saldo na miesiąc kwiecień 2885 złr. 59 ct.

Chorych z poprzedniego miesiąca było w leczeniu 75, do tego nowych chorych zgłosiło się w marcu 405, razem 480 chorych, z których leczono w szpitalu 29, przez lekarzy kasowych wyleczono 386, umarło 7, pozostało w leczeniu na miesiąc kwiecień 58 chorych.

Ogólny stan członków z dniem 31go marca 1893 roku 6156, a to: mężczyzn 4936, zaś kobiet 1220.

Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania za marzec, przełożył dyrektor kasy dr. Roman Kulczycki sprawozdanie za rok 1892, mające być przedmiotem obrad walnego zgromadzenia reprezentantów i delegatów dnia 28go bm. i zawiadomił Zarząd, iż wszelkie czynności dotyczące rozesłania kart legitymacyjnych uprawnionym do głosowania przy wyborach dnia 7 maja zostały ukończone.

Po załatwieniu kilku spraw biurowych, przyznano jednemu choremu czterotygodniowy zasiłek po nad czas 20 tygodniowy. W końcu przyznano lekarzom kasy prawo wydawania asygnat do lekarzy specyalistów dla szukających pomocy w leczeniu chorób ocznych, a ze względu na natychmiastową pomoc specyalisty.

Wieczorek. Długo przygotowywany wieczorek w Klubie pocztowym odbył się wczoraj z nadzwyczajnem powodzeniem. Do powodzenia tego przyczynił się w pierwszym rzędzie niezrównany monologista p. Fiszer, znakomicie wyćwiczony chór klubu pocztowego i orkiestra 15 pułku. Wszyscy zresztą dobrze z zadania wywiązali się, na osobliwszą zaś pochwałę zasłużyła panna Dwornikiewiczówna, która wykonaniem piosnki Żeleńskiego „Jarucha“ i aryi z „Giocondy“ Ponchiellego złożyła dowód, że posiada głos pierwszorzędny i potrafi nim władać jak skończona artystka.

W Buczaczu zmarł wczoraj rano wśród podejrzanych objawów p. Czepita. W celu zbadania przyczyny śmierci wyjechał tam z polecenia Namiestnictwa dr. Krokiewicz ze Lwowa.

Kolej elektryczna we Lwowie. Wczoraj odbyło się poufne posiedzenie Rady miejskiej w sprawie budowy kolei elektrycznej. Po długich, ożywionych dyskusyach w myśl wniosku postawionego przez komisyę elektryczno-tramwajową, uchwalono, że gmina na własny rachunek ma wybudować i prowadzić kolej elektryczną od dworca centralnego do ulicy Kilińskiego, a z tamtąd prowadzić jedną odnogę przez Rynek i ulicę Ruską po pod namiestnictwo na Łyczaków aż do szkoły Zimorowicza z odgałęzieniem do cmentarza Łyczakowskiego, a drugą odnogę od ulicy Kilińskiego ulicą Hetmańską, wschodnią stroną placu Maryackiego, z zakrętem dwutorowym ku placu Halickiemu i dalej ulicą Batorego, Pańską, Zyblikiewicza do szkoły św. Zofii, a stamtąd dodatkowo w górę na plac wystawy. Koszt tej budowy wraz z urządzeniem centralnej stacyi na gruncie miejskim pomiędzy drogą wólecką a stawem Pełczyńskim, według najtańszej oferty (Ganza z Budapesztu) ma wynosić 750.000 złr. Na sumę tę zaprojektowano zaciągnąć pożyczkę. Sprawa ta przejdzie teraz do magistratu i do sekcyi II, III i IV, a na pełnej Radzie będzie wymagać dwukrotnych uchwał przy komplecie przynajmniej 50 członków.

Odczyt profesora Milewskiego. W najbliższy piątek tj. dnia 28go kwietnia o godzinie 5 po południu odbędzie się w wielkiej sali ratuszowej odczyt dra Józefa Milewskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego: „O reformie socyalnej w Anglii“. Dochód z tego odczytu przeznaczył szanowny prelegent na rzecz stowarzyszenia opieki nad niemowlętami pod wezwaniem „Dzieciątka Jezus“.

Z Krakowa donoszą: Rada powiatowa krakowska na posiedzeniu odbytem w zeszły piątek uchwaliła wystosować do władz krajowych prośbę o urządzeniu kursu koszykarskiego w Jeziorzanach, a do Sejmu wniesie petycyę o wydanie ustawy co do przymusowego szczepienia ospy. Zastępcą członka Wydziału z grupy większych posiadłości w uzupełniającym wyborze wybrany został jednogłośnie p. Zygmunt Jałbrzykowski.

Pożary. W zeszły czwartek spłonęło w Ujkowicach pod Przemyślem kilka zabudowań włościańskich. Szkoda wynosi przeszło 1200 zł. Pożar powstał w skutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem. — W Cebrowie, w pow. tarnopolskim spaliło się dnia 20 b. m. siedm zagród włościańskich, karczma i jedna dworska chata.

Rozsądne roporządzenie. W skutek zabiegów petersburskiego Towarzystwa lekarskiego wydał rząd rosyjski rozporządzenie, zakazujące używania starych aktów sądowych, gazet, manuskryptów, papierów zapisanych atramentem lub pokrytych jakąkolwiek farbą, do obwijania wiktuałów wszelkiego rodzaju. Do zawijania tych rzeczy należy bezwzględnie używać tylko czystego papieru. Handlarze i przekupnie nie stosujący się do tego przepisu będą surowo karani, a wkońcu odebrana im zostanie koncesya.

Możeby to rozporządzenie wzięła pod uwagę nasza Rada sanitarna.

Nędza w Rosyi. Z powiatu szadryńskiego, gubernii permskiej, donoszą do jednego z pism moskiewskich, że z ludności włościańskiej 23,317 osób żywi się surogatami zboża jako to: korą, słomą, i różnemi trawami, żebrze zaś 6,367 rodzin czyli 22,892 osób. Przeszło 47.000 ludzi zatem cierpi najokropniejszą nędzę i głód. Rok ubiegły był w całem tego słowa znaczeniu krytycznym i zdawało się, że jak minie, wszystko zwróci się ku lepszemu, tymczasem inaczej się stało. Część posiewów zjadły myszy, część ziarna poszła w snopkach, część wygniła wskutek nadmiernych deszczów, który padał w czasie sprzętu a chociaż mimo to urodzaj był jaki taki, to jednak w powiecie szadryńskim panuje głód. Zdaniem ludzi kompetentnych włościanie nie będą mieli na wiosnę ziarna na obsianie pól, gdy do maja wszystkie zapasy zboża będą zjedzone, a ziarna do siewu kupić nie będzie za co, gdyż nie ma roboty, a jeżeli jest, to bardzo licho płatna. Za dzień roboty płacą mężczyźnie 5 do 15 kopiejek, kobiecie 2 do 10. Z braku roboty około 10.000 ludzi opuściło swoje rodzinne strony i poszło za chlebem w świat, gdzie oczy poniosą. Według raportu urzędu ziemskiego potrzeba w powiecie szadryńskim 430.833 pudów zboża na wyżywienie a 660.000 pudów do siewu.

Z Rzeszowa piszą nam:

Temi dniami odbyło się doroczne walne zgromadzenie tutejszych „Sokołów“. Nawał spraw nie dozwolił załatwić wszystkiego na jednem posiedzeniu, skutkiem czego posiedzenie odroczono i dopiero dnia 15 bm dokończono.

Obok sprawy budowli oraz częściowej zmiany statutu dokonano wyboru wydziału oraz poszczególnych komisyi. Agitacya przedwyborcza była, można powiedzieć, szaloną; wśród członków Towarzystwa kursowało 11 rozmaitych list. Z urny wyborczej wyszli: dr. Wiktor Zbyszewski jako prezes, dr. Roderyk Als jako wiceprezes, a pp.: Stanisz Tadeusz, Pohorecki Władysław, Zygmunt Franciszek, Mglej Jan, Topolski Ludwik, dr. Midowicz Ludwik, Towarnicki Władysław, Holzer Ludwik, Wiatr Wojciech, dr. Bujniewicz Jakób, Czerny Henryk, dr. Rogulski Roman jako wydziałowi. Delegatami do Związku Towarzystw sokolich wybrani zostali: dr. Als Roderyk, Stanisz Tadeusz, Topolski Ludwik, Kłębkowski Kazimierz. Wkońcu kolauda wzniesionej budowli oddano w ręce komisyi, w skład której weszli: Seredyński Władysław, Kinel Ignacy, Sumper Adolf, Żmurko Władysław, Hołubowicz Kazimierz.

Między innemi postanowieniami Towarzystwo powzięło ważną uchwałę, że każdy członek obowiązany jest w ciągu roku złożyć tytułem pożyczki na dokończenie budowy udział 10 zł., bezprocentowy, spłacalny w drodze wylosowania.

Nowy wydział rozpoczął już swoje czynności, a jako najważniejszą czynność poleciłby mu należało urządzenie parku i „Jordanówki“ na własnym placu. Przestrzeń będąca własnością tutejszego „Sokoła“ wraz z budowlą wynosi siedm ćwierci morga.

Wczoraj po przyjęciu statutów do wiadomości władz ukonstytuowało się Kółko Towarzystwa szkoły ludowej, jako filia Towarzystwa krakowskiego. Do Kółka należy bardzo wiele pań, nie brak jednak i panów. Młodej tej instytucyi życzyćby należało nietylko jak największego powodzenia, ale i zachowania nadal tej energii, jaka, już przy zawiązaniu okazało. Do zarządu Kółka wybrani zostali: dr. Wiktor Zbyszewski przewodniczącym, Stanisławowa Messerowa zastępczynią, Jakób Kostkiewicz podskarbim, Władysławowa Wędkiewiczowa zastępczynią, Bolesław Szymberski sekretarzym, Edwardowa Arvayowa zastępczynią. A więc i panie nasze przyjęły czynny udział w zarządzie.

Na tegoroczny jarmark na konie, odbywający się na św. Wojciecha, przyprowadzono mnóstwo koni i to doborowych. Ogólnie jednak narzekają na brak kupujących. Zjazd z powodu jarmarku liczny, ruch w mieście wielki. Jarmarkowiczów końskich, odznaczających się strojem do jazdy konnej i szpicrutą w ręku, zwykli u nas zwać „Wojciechami“, a ztąd powstał dwuwiersz:

Tyle w Rzeszowie uciechy,
Jak przybędą na jarmark Wojciechy.“

Bo też rzeczywiście ten jedyny jarmark wywołuje spory zjazd i ruch w mieście. Żałować wypada, że gmina, dla której z jarmarku niemała wynika korzyść, bardzo mało robi — a można powiedzieć, że nic nie robi — dla podniesienia tych dorocznych zjazdów. Wszak możnaby „Wojciechów“ wziąć w opiekę przed zdzierstwem w hotelach w restauracyach, przy najmie stajen itd., a nadto urządzić jakieś biuro informacyj e na tych kilka dni.

Nowa Rada miejska, skoro się upora z budżetem, może zechce wejrzeć w tę sprawę i bliżej się nad nią zastanowić.

Bawi tu teatr tarnowski, ale nie cieszy się zbytniem powodzeniem; natomiast podkasana muza, tingl-tangle i podobne rozrywki, zwabione zjazdem jarmarkowiczów, napełniają swe kieszenie polskim groszem, a ofiarowują obok steranych wdzięków... niemiecką piosenkę.

Dziwactwo. Pewien młody Niemiec, niejaki Schierso, nie mający widocznie nic lepszego do roboty, postanowił drogę z Manchesteru do Londynu wynoszącą około czterechset kilometrów, przebyć na wielkiej okrągłej kuli, która ma siedm stóp i dziewięć cali średnicy, a jednorazowy jej obrót wymaga aż piętnastu skoków po jej powierzchni.

Dziwaczną tę podróż odbył Schierso istotnie i 27 zm. dotarł do Manchesteru. Nie ma oczywiście czem się zachwycać.

Jak w powieści. Na początku wielkiego postu przyjechał do Petersburga niejaki U., kupiec z Astrachania, z synem w interesach handlowych. Będąc częstym gościem u jednego z swoich starych przyjaciół, polubił jego córkę bardzo i pragnął z nią ożenić syna. Już wszystko było pomiędzy rodzicami ułożone, gdy syn U. oświadczył stanowczo, że z przeznaczoną mu przez ojca panną żenić się nie myśli, gdyż w Astrachaniu posiada narzeczoną, którą kocha nad życie. Prośby a nawet groźba wydziedziczenia i przekleństwa nic nie pomogły i syn nie pożegnawszy się z ojcem, wyjechał z powrotem do domu. Staruszek rozchorował się na dobre z irytacyi. Mieszkał w hotelu, a ponieważ wkońcu pieniędzy mu zabrakło, przeto miano go odwieźć do szpitala. Zdarzył się jednak fakt, który żywo przypomina scenę z romansów i melodramatów francuzkich. Do tego samego hotelu przyjechała z prowincyi młoda panienka i zajmuje się szczerze losem chorego. Płaci doktora, aptekę, hotel, słowem opiekuje się nim jak najczulej. Wzruszony tą troskliwością, powiada do niej pewnego razu staruszek, że pragnąłby mieć podobną do niej synowę, ale syn jego prawdopodobnie ożeni się wbrew jego woli. Panienka w odpowiedzi na to oświadczyła, iż jest narzeczoną jego syna, a przyjechała do Petersburga jedynie tylko w tym celu, aby się dowiedzieć, czy prawdziwe są pogłoski o zaręczynach ukochanego z inną. Wkrótce zjawił się i syn, który nie znalazłszy w Astrachaniu narzeczonej i dowiedziawszy się o jej wyjeździe do Petersburga, pospieszył napowrót a ojciec młodą parę pobłogosławił, dając im pomimo skąpstwa z jakiego słynie, znaczną sumę na podróż poślubną za granicę.

Rogatki. Według ogłoszenia w *Wiener-Zeitung* rozdaje c. k. kolej państwowa w drodze konkursu, dostawę i postawienie rogatek kolejowych na linii Stanisławów-Woronianka. Odnośne oferty mają być wniesione najdalej do 24 maja rb. na ręce dyrekcyi generalnej w Wiedniu. Bliższe warunki są do przejrzenia w generalnej dyrekcyi w Wiedniu, jakoteż w c. k. dyrekcyi ruchu we Lwowie.

Bismark zachorował, stracił sen i humor, ale apetyt ma wyborny, więc — powiadają — że nie ma obaw o jego życie.

Snieg w Rosyi spadł tak ogromny, że od Niżniego Nowogrodu do gubernii woroneskiej, leżącej na jednej geograficznej szerokości z gubernią kijowską, a na wschód od niej, musiano zatrzymać pociągi. Małe rzeki wpadające do Wołgi, ścięły się lodem o tyle, że chodzić po nim można. Mrozy w Królestwie Polskiem były takie, że zasiewy wymarzły. Nawalny śnieg padał przez 18 godzin w Krymie w zeszły piątek.

W Berlinie zaczął z dniem 9 kwietnia wychodzić *Tygodnik Berliński*, poświęcony interesom i rozrywce Polaków, których, — jak wiadomo — do 70.000 mieszka w stolicy Prus.

Samobójstwo. W Kołomyi odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Wiktor Bagiński, urzędnik kolejowy.

Z wystawy krajowej. Sprawa budowy pałacu sztuki została na ostatniem posiedzeniu dyrekcyi wystawowej rozstrzygniętą. Przyjęto mianowicie ofertę pp. Stanisława Chołoniewskiego i Władysława Godowskiego, którzy zobowiązali się ukończyć budowę już w jesieni r. b., a więc w czasie bezprzykładnie szybkim. Pałac stanie cały z muru i będzie w przyszłości trwałą ozdobą wzgórza stryjskiego.

Budowę pawilonu dziennikarskiego na wystawie objęli pp. Włodzimierz Podhorodecki i Jakób Bałłaban, według nagrodzonego planu p. Dyonizego Krzyczkowskiego z Kołomyi.

Na mocy postanowienia dyrekcyi plac wystawowy został zamknięty i odtąd wpuszczane nań będą tylko osoby zaopatrzone w bilety wstępu. Opłata w dni powszednie od osoby wynosić będzie 50 ct., w niedziele i święta 10 ct. Ceny wstępu w dni powszednie oznaczono z umysłu tak wysokie, ażeby roboty i pracujących ochronić od możliwych przeszkód i mitręgi.

Monety srebrne wartości dwóch złotych i ćwierć złotego w. a. wyjdą z dniem 31 lipca 1893 zupełnie z obiegu.

Do tego terminu można te monety wymienić we wszystkich kasach rządowych według ich imiennej wartości na monety wal austr. pozostające nadal w obiegu, lub też na korony, licząc 4 korony za dwa złote, a 50 helerów (groszy) za ćwierć złotego. Posiadacze takich monet powinni zatem we własnym interesie zastosować się do powyższego terminu, gdyż po upływie jego utracą rzeczone monety wartość obiegową i będzie je można pozbyć tylko prywatnym przedsiębiorcom na przetopienie, a to ze stratą co najmniej $1/3$ części obecnej ich watości.

Guldeny srebrne pozostaną jeszcze nadal w obiegu.

Termostat. Elektrotechnik paryski Tavernier wynalazł nadzwyczaj oryginalny i praktyczny przyrząd, zasługujący szczególnie na uwagę lekarzy szpitalnych. Elektryczny przyrząd ten, noszący nazwę „termostat“ czyli gorączkomierz, służy do oznaczania stopnia gorączki na odległość, tj. że lekarz dyżurny siedząc w swoim gabinecie, może każdej chwili dokładną mieć wiadomość o stanie gorączki u chorego. Ilość stopni oraz numer pokoju i łóżka znaczy przyrząd na odpowiednio sporządzonej tablicy, znajdującej się w gabinecie lekarza, a przewodami elektrycznemi połączonej z termostatem, umieszczonym jak zwykły termometr pod pachą chorego. Przyrząd funguje w razie zwiększania się gorączki.

---

142)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

I ręce ku niej wyciągnął. Lecz Olgerode cofnął konia, brew zmarszczył i oczami jął błyskawice rzucać. Spojrzeli nań wszyscy ze zdumieniem, a wtem on krzyknął:

— Wara! Jam duszę dał, a ją wziął i nie oddam! nie oddam!

Aż osłupieli wszyscy, a on, uniesiony popędliwością, do szabli się porwał i pościsnąwszy konia, zawołał:

— Na bok, panowie! Trup, kto mi drogę zastąpi!

I wspiął konia tak, że przednie kopyta zawisły przez chwilę nad oficerami, potem zaś skoczył naprzód z podniesioną szablą.

Lecz Anglikowi krew uderzyła do głowy. Przysiadł na żylastych nogach, oczami zmierzył odległość i z boku skoczył na Olgerodego jak tygrys, a w tej samej chwili Mirski z jednej strony, Reutt z drugiej chwycili za cugle, zaś Lermontow stanął przed koniem, nogi rozstawił szeroko, a ręce do kieszeni włożył i zaczął gwizdać.

Tu Anulka otwarła oczy, żachnęła się, ujrzawszy się w rękach Olgerodego, i krzyknęła strasznym głosem:

— Morderca!!..

Potem śmiech okropny wyrwał się z jej piersi — i znowu straciła przytomność.

Zaś w Olgerodego jakby piorun trzasł. Olgerode pozostał bez ruchu i nie bronił zabrać sobie Anulki, a gdy wnet potem się ocknął i spojrzał przytomnie, obaczył oddalających się oficerów, którzy gwarną gromadką szli za Carlingtonem, a ten z Anulką na rękach prosto mierzał ku tatarskiemu koszowi.

Olgerode ścisnął skronie pięściami i zawył.

— Odjedzie! uwiezie! — szeptał. — Moje uwiezie!

I czuł, że się w nim wściekłość porusza i mówi mu: „Nie daj! odbierz! masz przecie siłę! Tyś tu dowódzcą! Tylko chciej a śmiej!“

Więc oczy zaczęły mu się żarzyć i patrzył niemi to na roty swoje, to na kosz tatarski, a tam tłum śniadych jeźdźców już się kołysał na wysokich kulbakach, szykując się do odjazdu.

Wtem po czambule jakby dreszcz przebiegł — rzekłbyś, wiatr przeleciał nad łanem pszenicy i rozkołysał dojrzałe kłosy. Zahuczało w czambule, jak w ulu. W chwilę potem wybiegli stamtąd oficerowie i każdy co tchu zdążał do swego namiotu, wskazując coś rękami i krzycząc, lecz Olgerode nic nie słyszał.

Zagrzechotały bębny, odezwały się trąbki dragońskie i kozackie surmy, — w okamgnieniu obóz się podniósł. Do Olgerodego cwałem podjechał adjutant i osadził konia, aż kopyta wryły się w ziemię.

— Pułkowniku! — zawołał. — Miurydzi nacierają! Otoczyli nas!

— Otoczyli? Tem lepiej!

Adjutant spojrzał nań ze zdziwieniem i ramionami wzruszył.

— Nie sądzę, — rzekł zimno. — Jesteśmy w pułapce.

— Tem lepiej! — powtórzył Olgerode, patrząc złośliwie na tatarski czambuł.

Wtem na spienionym koniu przyskoczył do niego zadyszany kozak.

— Wasza Miłość! — rzekł i zaciął się, ujrzawszy twarz pułkownika, wykrzywioną dziko.

— Cóż tam!? — krzyknął Olgerode.

— Nieszczęście, Wasza Miłość! Essauł Nachodka..

— Niech dyabli porwą essauła Nachodkę! — wrzasnął Olgerode i pomknął ku wojsku.

VIII.

Nakształt szydzącego szatana stanął Nachodka przed panem Władysławem, gdy Olgerode odjechał. Oto nareszcie miał go w swych rękach! — i będzie się pastwił nad nim długo, powoli, rozkosznie! Drżały jego wnętrza z niecierpliwości, lecz on ręce skrzyżował na piersi, patrzył i milczał, tylko twarz jego stała się okrutnie dziką, rozszerzone oczy świeciły się jak u tygrysa i zęby raz po raz błyskały. Napawał się widokiem swej ofiary i myślą o tych mękach, które jej sprawi. Miał już porządek ich w głowie, lecz jeszcze zwlekał, bo czasami czuł w sobie porywy wściekłości, która mogła mu zepsuć mściwą zabawę. Pierwej cały wrzątek nienawiści stężeje w nim w zimne okrucieństwo, a potem on zacznie; potem on po kozacku igrać będzie z tym Lachem, a nasyciwszy swą mściwość, życie mu wydrze!

Zaczął nareszcie:

— Nu, ot, jaśnie wielmożnyj panyczu! Już my się teraz porachujemy! Ja twój dłużnik, więc będę płacił i zapłacę, oj-że, szczodrze zapłacę! Jenerał ci druh i kniaź Mirski druh i wszystkie pany, a co z tego, kiedy Nachodka ci woroh! My się teraz zeszli, to już pobaczym, kto kogo jak glistę rozdusi! Hej-że, hej-że! Już tobie, hordyj Laszku, nie patrzeć na krasne słońce, ani tobie leżeć w matce-ziemi wilgotnej, jeno wilki a kruki rozniosą twoje delikatne kości!.. A tam, w Białorzeczu, jak dzień, tak i noc szumią lipy dokoła wysokiego dworu i wiatru pytają, rychło-li młody dziedzic powróci? A we dworze stary bat'ko tęskni, stara macierz ze zgryzoty schnie. Oj, pusto-że koło nich, oj, smutno! Ni im lube słońce nie świeci, ni dostatki ich nie cieszą, ni honory nie bawią! Syna jedynaka czekają, doczekać się nie mogą! Chodzą po złocistych komnatach od okna do okna, patrzą, oczy wypatrują, nie jedzie-li zagubiona, kochana detyna? Zaturkoczą koła za sadem na gościńcu, — oni się zerwą a spojrzą na siebie tak, że cała tęskna dusza z oczu im wyjrzy, a potem w płacz uderzą... Albo znów posłaniec list przywiezie; stary bat'ko weźmie to pisanie drżącemi rękami, a macierz nieszczęsna cała aż zamrze z oczekiwania, nie od syna-li to pismo? Oj, nie, nie od syna! Więc bat'ko opuści siwą głowę na piersi tęskne, a macierz jeno spojrzy w niebo i osunie się jak nieżywa... A potem znowu będą czekali będą jak cienie chodzili od okna do okna..

Umilkł kozak i chciwemi oczami chwytał każde drgnienie twarzy pana Władysława i rozkoszował się jego męką, jego bolesną tęsknotą, wywołaną wspomnieniem rodzinnego gniazda, jego gniewem bezsilnym, od którego aż mu oczy zbielały, i w końcu rozrzewnieniem tak silnem, że z jego piersi dobyło się suche łkanie. Wtedy rozkoszny dreszcz przebiegł po kozaku i on się cicho zaśmiał, — rzekłbyś, echo powtórzyło daleki śmiech szatana.

Po chwili kozak znów zaczął:

— Oj, hodi! hodi! staryj Lachu, hordyj Lachu! Nie syna ty się doczekasz, doczekasz się kozaka Nachodki! Do ziemi pokłonisz mu się, prosząc o wieści od syna, na ustach mu zawiśniesz oczami, a ty stara macierz, do nóg mu upadniesz i but jego obejmiesz pańskiemi rękami. Oj-że Lachu hordyj! oj-że dumna Laszko! Uraduje was kozak Nachodka! — czekajcie! Rozpowie, jak to on schwytał panycza w lesie, całkiem tak, jak gajowi schwytali starego Sydora, wolnego kozaka. Hej-że, hej! Lubo wam będzie posłuchać, jak-to on hojnie zapłacił młodemu Laszkowi za wszystkie krzywdy swoje, jak-to on z nim po kozacku poigrał!...

I parsknął głośnym śmiechem Nachodka, za boki się wziąwszy, lecz umilkł zaraz, wpatrzywszy się uważniej w pana Władysława. Oto obaczył go tak strasznie zmienionym, jak po długiej trawiącej gorączce, która odjęła wszystkie siły i wszelką wrażliwość zostawiwszy tylko w ciele jednę iskrę życia a w duszy jedno ciche oddanie się Bogu. Bezwładnie osunął się tak, że podtrzymywały go tylko powrozy, którymi był przywiązany do drzewa, ale bladą twarz podniósł do góry, oczy utkwił w niebo i rozmodlonym duchem całkiem się oddzielił od ziemi i tak już zobojętniał, jak gdyby żyć przestał.

Więc zdziwił się Nachodka i zatrwożył. A toż on jeszcze nie nasycił się zemstą! Cóż mu po tym półtrupie! Żywego, drgającego chciał szarpać, w jęki jego wsłuchiwać się, jak w rozkoszną muzykę, potargać duszę, potem oplwać i sponiewierać tę dumną twarz, te harde oczy, tę głowę, która zawsze patrzyła nań jakby z ogromnej wysokości i zda się nigdy go nie widziała, chociaż on nosił w sobie bezdenną otchłań płomieni, mogących spopielić już nietylko tego Laszka, ale cały ród laszy!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowość ta, ułatwiająca bardzo zadanie lekarza szpitalnego, ma być wkrótce zaprowadzoną w szpitalach paryskich.

Raut dziennikarski. Program rautu, który się odbędzie jutro wieczorem w salach ratuszowych został już ostatecznie uchwalony. Szczegóły jego podają afisze rozlepione na ulicach miasta. Zaznaczamy tylko, iż zabawa będzie świetną i że oprócz produkcyi wymienionych w programie, odbędzie się wiele nadprogramowych, a nadto komitet przygotowuje dla publiczności mnóstwo miłych niespodzianek. Przerwy między produkcyami uprzyjemniać będzie muzyka „Harmonii" i 30 pp. Bilety nabywać można w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta.

Protektorka rautu Stanisławowa hr. Badeniowa uprasza te panie, które przyrzekły wziąć udział w urządzeniu bufetu, aby raczyły ofiarowane przez nie przedmioty nadsyłać jutro od godziny 2 po południu do ratusza.

Drogocenną makatę złotolitą wystawiono w tych dniach w wiedeńskiem Muzeum oryentalnem. Ma ona długości 4 i pół, szerokości 3 i pół łokcia. Obudziła żywy interes wśród badaczów wiedeńskich, którzy uważają ją za wyrób słucki. Opis, tudzież ilustracya makaty ma wejść do publikacyi pomnikowej, jaką przygotowuje dyrektor wspomnianego Muzeum p. Artur Scala. Makata jest własnością pana Tadeusza Rozhorskiego, z Lamanowej, przedtem zaś była sto lat w posiadaniu spokrewnionej z obecnym właścicielem rodziny Grabowskich. Według tradycyi rodzinnej król Stanisław August otrzymał ją od szacha perskiego i darował wojewodzie Franciszkowi Grabowskiemu. Właściciel żąda za nią 3.600 zł.

Zmarli. W Krakowie umarł hr. Władysław del Campo-Scipio, słuchacz 3 roku prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim. — W Wadowicach umarła obywatelka tamtejsza Anna Langfort, przeżywszy 64 lat. — W Rabowicach, na Bukowinie, umarł Julian Trompeteur, emerytowany radzca wyższego sądu krajowego, następnie adwokat, przeżywszy 64 lat. — W Tarnowie umarł ksiądz Władysław Gajewski, wikary i były administrator w Baranowie, w 28 roku życia i piątym kapłaństwa.

Stan powietrza. Termometr — 1° Reaumura o godzinie 7 rano, a w południe + 7° Reaumura Barometr 762. Spada. Dzień wietrzny, pochmurny.

W atelier.

— Powiedz mi Karolu, dla czego zawsze malujesz aniołów blondynami?

— A nie zdradzisz? — To ci powiem, że dla tego, iż moja żona jest brunetką.

Korespondencya Redakcyi. *Obywatelowi ziemskiemu chcącemu majątek ziemski zamienić na kamienicę.* Pyta nas Pan, czy jest wielkiem ryzykiem nabywać we Lwowie kamienice, budowane przez spekulantów? Odpowiemy na to, że jest to ryzyko ogromne. Spekulanci ci doszli do granic, o których się nie śniło żadnemu z architektów, używają cegły jak najgorszej, drzewa jak najlichszego, blachy jak najcieńszej. W ich budynkach wszystko jest złem. Jeżeli więc we Lwowie przyjętą jest rzeczą, że dwupiętrowa kamienica (złożona więc z piwnicy, parteru i dwóch piąter) zbudowana z dobrych materyałów, sprzedaje się pospolicie po cenie 300 zł. za kwadratowy metr zabudowanej powierzchni, to domy budowane na spekulacyę niewarte są więcej na 1 100 zł. za kwadratowy metr zabudowanej powierzchni. Jeżeli więc pan koniecznie chce kupić taką dwupiętrową kamienicę, zbudowaną przez jedną z tych pięciu, czy sześciu spółek spekulacyjnych, jakie mamy teraz we Lwowie, to każ Pan sobie pokazać plan, zmierz zabudowaną powierzchnię i liczbę jej kwadratowych metrów pomnóż przez sto, a otrzymana suma będzie tą kwotą, jaką w najlepszym razie można za taką kamienicę zapłacić. Przy tej cenie spekulant będzie miał jeszcze zarobek, lubo zażąda od Pana 300 a nawet i 400 zł. za kwadratowy metr zabudowanej powierzchni. Rozumie się samo przez się, że wszystko to, co powyżej powiedzieliśmy nie stosuje się do kamienic budowanych przez architektów jak Lewiński, Ramult, Kamienobrodzki, Cybulski, Rawski, bracia Szulc etc. etc. Ci ludzie budują dobrze, sumiennie, z materyałów doskonałych. Przez nich wystawione domy warte są conajmniej po 200 zł. za metr kw. i wyżej, nieraz nawet do 300 zł. gdyż to zależy od miejsca (a więc ceny gruntu) i od wewnętrznego wykończenia. Ale domy owych słynnych spekulantów — a Pan się zapewne domyśla o jakich to spekulantach mówimy? — owych ludzi, którzy lichwą się dawniej trudnili, a dziś domy budują — owoż ich domy nie warte są więcej nad 100 zł. za metr kwadratowy zabudowanej powierzchni.

Teatr. Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Prawa serca", komedya w czterech aktach Kazimierza Zalewskiego.

Sport.

Już się rozpoczęła w monarchii austro-węgierskiej pora (Saison) wyścigów konnych. Pierwsze odbyły się w niedzielę wielkanocną w Alag w Węgrzech w bliskiem sąsiedztwie Budapesztu. Po raz pierwszy na tym zjeździe wyścigowym nagrody oznaczone były w koronach.

W pierwszym biegu (Eröffnungs-Rennen) nagroda 1000 koron zwycięzcy, 200 koron drugiemu, meta 1200 mtrów, stanęło do walki dziesięć koni pod panami. Wygrał p. B. v. Lazar na gniadej klaczy 3 l. P. K. v. Geist „Malcsi". Drugim był P. M. v. Szemere ogier kary 3 l. „Both-Pal" pod hr. A. Pejacsevich.

W drugim biegu — (Preis von Frühjahrs Steeple Chase) nagroda 2000 koron zwycięzcy, 400 koron drugiemu koniowi meta 4000 mtr, wygrał P. J. Schawel wałach gn. 5 l. „Mainmast", drugim był P. A. Dreher og. gn. 5 l. „Number 13". Biegało koni 5.

W biegu z płotami o nagrodę 1000 koron dla zwycięzcy, 200 dla drugiego konia, meta 2400 mtr. ubiegało się 6 koni pod panami. Zwyciężył por. hr. J. Szapary wałach kaszt. 4 l. „Herschell Chief". Druga była klacz rotmistrza Br. B. Vécsey „Bonne Fortune" również pod właścicielem.

O bieg myśliwski (Steeple Chase Handicap) nagroda 2000 koron, meta 4800 metr. kusiło się także 5 koni. Zwyciężyła hr. Stefana Karolyi „Szökerosza" kl. kaszt. 4 l. Druga była P. A. Drehera kl. kaszt. „Rebecca".

Bieg sprzedaży nagroda 800 koron zwycięzcy, 200 koron drugiemu koniowi, meta 1600 metr. Wygrał P. J. Jankovich og. gn. 3 l. „Hir" jeździec por. hr. W. Starhemberg, drugim był P. N. von Blaskovitz „Vadorzó", jeździec por. v. Horthy. Biegało koni 6, wszystkie pod panami.

Bieg myśliwski pod panami (Herrenreiter-Steeple-chase) nagroda 1500 koron zwycięzcy, 300 koron drugiemu koniowi, meta 4000 mtr. Wygrał jenerała hr. Lamberg, og. gn. 4 l. „Gibicz" pod por. A. v. Miklos, drugim był por. B. v. Lazar P. K. v. Geist kl. kaszt. 4 l. „Vicza", biegało koni 3.

Bieg 3 kwietnia do gładkiego biegu z nagrodą 1200 koron, meta 1600 mtr. stanęło 7 koni pod panami. Zwyciężył P. K. v. Geist og. kaszt. 3 l. „Rubel", jeździec por. B. v. Lazar. Drugim był P. A, Dreher og. gn. 4 l. „Kater", jeździł syn właściciela P. E. Dreher.

Myśliwski bieg sprzedaży; nagroda 2000 koron, meta 4000 mtr. Wygrał również por. B. von Lazar na klaczy kaszt 3 l. „Kaland" p. K. von Geist Drugą była Br. L. Erlanger kl. gn. 4 l. „Vain-glory", biegało koni 3.

Bieg z płotami pod panami; nagroda 1000 koron; meta 2400 mtr., stanęło do biegu koni 5. Wygrał por. hr W. Starhemberg og. kaszt. 4 letni „Harald" pod właścicielem. Drugą była hr. Degenfeld kl. szpak. 4 l. „Silverhair", jeździł porucznik v. Horthy.

W Alagskim biegu myśliwskim o nagrodę 1500 koron, meta 4800 mtr zwyciężyła znana z krakowskiego toru 4 l. kl. gn. „Tovabb" p. K. von Geist, jeździec por. B. v. Lazar. Drugim był por. G. Hirschler, og. gn. 5 l. „Pribek" pod właścicielem. Biegało koni 3.

Bieg sprzedaży; nagroda 1000 koron, meta 1200 mt., bar. Z. Uechtritz og. gn. 5 l. „Alfonso" pod por. v. Horthy stanął pierwszy u mety, drugim zaś P. K. v. Geist og. kaszt. 3 l. „Pentek" pod por. B. v. Lazar. Biegało koni 3.

Do biegu myśliwskiego dla koni, które nigdy nie wygrały (Maiden Steeple Chase) o nagrodę 1000 koron, meta 3200 mtr. stanęło pod panami 5 koni. Wygrała kl. kaszt. 4 l. p. K. v. Geist „Vicza", jeździł por. B. v. Lazar. Drugą była hr T Teleki kl. gn. 5 l. „Czerebogar", jeździec porucznik v. Horthy.

SEJM.

Lwów 24 kwietnia.

Dziś rozpoczął się dalszy ciąg przerwanej w jesieni r. z sesyi sejmowej. Ponieważ sesya obecna traktowaną jest jako dalszy ciąg jesiennej, przeto nie było ani uroczystych nabożeństw, ani też oficyalnych mów zagajających. Posłów przybyło 108. Ks. Marszałek zagaił posiedzenie o godz. 12 min. 15 w południe i w serdecznych słowach oddał hołd pamięci zmarłych ostatnimi czasy posłów ś. p. Alfonsa Czaykowskiego, Władysława Koziebrodzkiego i Konstantego Bobczyńskiego. Posłowie stojąc wysłuchali tej przemowy marszałka. Przed przystąpieniem do porządku dziennego zawiadomił ks. marszałek, że udzielił urlopów następującym posłom: Zamoyskiemu na 4 dni, hr. St. Tarnowskiemu starszemu na 8, a Janowi Tarnowskiemu na 3 dni. Izba udzieliła urlopów pp Zdzisławowi Tyszkowskiemu na 10 dni, dr. Ziemiałkowskiemu na 10 dni, Zenonowi Słoneckiemu i Mazarakiemu na 2 tygodnie, a hr. Karolowi Scipionowi na 3 tygodnie.

Sekretarz p. Wiktor odczytał odezwę sądu powiatowego w Skoczowie z prośbą o dozwolenie ścigania sądowego posła z Białej p. Strzygowskiego o przestępstwo przeciw bezpieczeństwu publicznemu. Odezwę tę odesłano do komisyi prawniczej.

Sekretarz p. Trzecieski odczytał spis petycyi.

Następnie członek Wydziału krajowego p. Chamiec odczytał odpowiedź na interpelacyę p. Antoniewicza, wniesioną na jednem z posiedzeń sejmowych w jesieni r. z. w sprawie restauracyi cerkwi w Haliczu. Odpowiedzią tą nie zadowolnił się atoli p. Antoniewicz, a to z tego powodu, że była odczytaną po polsku Zdaniem jego, Wydział krajowy na interpelacye wniesione w języku ruskim odpowiadać powinien po rusku. Odpowiedzi tej przeto on do wiadomości nie przyjmuje, gdyż jak zaznaczył „po polsku nie rozumie".

Przystąpiono do porządku dziennego.

Wszystkie sprawozdania Wydziału krajowego, których pierwsze czytanie stało na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia, przekazano odnośnym komisyom.

Przedłożenie rządowe z projektem ustawy łowieckiej — przekazano do komisyi administracyjnej.

P. Okuniewski motywował swój wniosek co do zmiany ustawy o konkurencyi kościelnej z r. 1866.

Wniosek ten poparty przez 17 posłów opiewa jak następuje:

„Zważywszy, że projektowana zmiana §. 9 ustawy z dnia 15 sierpnia 1866 (Dz. u. kr. Nr. 28) o konkurencyi filij do kościołów macierzystych i do budynków parafialnych nie przyszła pod obrady Wysokiego Sejmu;

zważywszy, że niedawne zdarzenia w Tuczempach i w Uszni dowiodły aż nadto, jak konieczną jest potrzeba stanowczej zmiany tej ustawy, odczuwana ogólnie w kraju, a uznana przez wszystkie trzy ordynaryaty, a nawet przez sam Wysoki Sejm, który jeszcze w roku 1884 uchwalił zmianę dotyczących postanowień, i tylko wskutek odmówienia sankcyi cesarskiej, projekt ten z powodu względów formalnych nie otrzymał mocy prawa;

zważywszy, że ostatni projekt Wydziału krajowego z dnia 10 grudnia 1891, uwalniający od konkurencyi tylko filie samoistne, nie usuwa wszystkiego złego, — wnoszę:

Wysoki Sejm raczy jak najrychlej uchwalić następującą ustawę.

Art. I. §. 9 ustawy z dnia 15 sierpnia 1866, o konkurencyi kościelnej przestaje obowiązywać, i ma odtąd brzmieć, jak następuje:

§. 9. Kościoły (cerkwie filialne,) tudzież budynki przeznaczone do zamieszkania i gospodarstwa duchownych, którzy przy nich są eksponowani, mają przy pomocy rozporządzalnego majątku tych kościołów (cerkwi) stawiać i utrzymywać ci, w której interesie te kościoły (cerkwie) lub budynki istnieją, jeżeli pod tym względem nie zachodzą jakie inne prawne zobowiązania. Jednakże parafianie tych miejscowości, w których znajduje się odpowiedni, chociaż nie parafialny (macierzysty) kościół (cerkiew) publiczny, ich staraniem utrzymywany, wolni są od konkurencyi do wydatków na budynek kościoła macierzystego. Od obowiązków konkurowania do wydatków na budynki parafialne uwalnia tylko osobna, istniejąca w tym względzie umowa, lub ta okoliczność, że ekspozyt przy takim kościele za zezwoleniem rządu przeznaczonym jest przez biskupa do samodzielnego spełniania wszystkich funkcyi parafialnych".

Wniosek p. Okuniewskiego odesłano do komisyi administracyjnej.

Z kolei p. Kramarczyk motywował swój wniosek również w przedmiocie zmiany ustawy o konkurencyi kościelnej.

Wniosek p. Kramarczyka opiewa jak następuje:

„Zważywszy, że ustawa konkurencyjna z dnia 15 sierpnia 1866 nr. 28 Dz. p. p. nie zadowalnia ludności całego kraju, owszem przeciąża zanadto członków parafii;

zważywszy, że tak budynki parafialne jak same kościoły prawie we wszystkich wioskach całego kraju chylą się do upadku, a prawie przy żadnym kościele parafialnym nie ma żadnych funduszów na wzniesienie nowych domów Bożych, w skutek czego w danym razie ludność dotycząca nie jest w stanie pokryć z własnych funduszów kosztów budowy i dlatego wysyła kolekty po całym kraju, które stają się pewnym ciężarem i noszą cechę niejakiego żebractwa i są ze względu na utrzymanie samych kolektantów zanadto kosztownemi i prawie z małym pożytkiem dla samej budowy;

zważywszy dalej, że bardzo znaczna liczba obszarów dworskich, dóbr tabularnych, oraz pomniejszych realności gruntowych przechodzi w obecnych czasach w ręce i na własność innych wyznań, które korzystając z mocy obecnie istniejącej ustawy, siedząc na dawnych dobrach katolickich, usuwają się od obowiązku konkurowania do wydatków kościelnych, z czego najróżnorodniejsze procesa i nienawiści wynikają; dlatego podpisani wnoszą:

I. By w każdej parafii przy istniejącym kościele katolickim utworzyć dwa fundusze, a to:

pierwszy fundusz stały konkurencyjny, służyć mający jedynie na pokrycie stawiania i utrzymywania budynków plebańskich tak na probostwie jako dla służby kościelnej przeznaczonych;

drugi fundusz czysto kościelny, służyć mający wyłącznie do stawiania kościołów, tudzież pokrycia potrzeb reperacyi oraz utrzymania aparatów należących do służby Bożej.

II. Pierwszy fundusz miałby powstać z każdorocznej taksy opłacanej przez dotyczącego proboszcza lub jego prawnego zastępcę, za zużycie i dezelacyę dotyczących budynków parafialnych, równający się stosunkowo w każdej parafii połowie opłacanego ekwiwalentu rządowego.

III. Drugi fundusz miałby powstać z dobrowolnych ofiar, zapisów, legatów, tudzież z bieżących dochodów kościelnych przy tak zwanem Jura stolae, t. j. za zużycie dzwonów, aparatów kościelnych, celem których ujednostajnienia winien każdy konsystorz biskupi wydać dla swoich parafii wiejskich jednakową taksę za każdą funkcyę odprawianego nabożeństwa z podzieleniem na klasy, a ponad przyznane Jura stolae dla samego księdza należy nałożyć na parafian osobną niewielką taksę, któraby od dotyczącej funkcyi odprawianej wpłynęła do funduszu kościelnego.

IV. Fundusze powyższe byłyby ściągane każdorocznie przez konsystorz biskupi i tamże na książeczkę oszczędności bezpiecznie lokowane, a w razie potrzebnej budowy dotyczącej mają być najpierw całkowicie użyte, zaś pozostały niedobór, jakiby się z kosztorysu okazał, zostałby zarówno rozłożony na podatki stałe w całej dotyczącej gminie tak na członków tejże, jako i obszary dworskie bez względu na wyznanie religijne, chybaby które inne wyznanie w tejże samej parafii posiadało swój odrębny kościół — w takim razie i dwór płaciłby swój dodatek tam, do któregoby wyznania i on należał.

V. Wszelkie zaś prawa patronatów jakoteż obowiązki z temże prawem połączone t. j. spłacanie $^1/_6$ części całych kosztów budowy, należy jako niewłaściwe na obecne czasy i stosunki usunąć i obszary dworskie od tychże obowiązków uwolnić, zaś prawo prezenty, czyli obsadzanie probostw, pozostawić dotyczącemu konsystorzowi biskupiemu".

Wnioskodawca prosił o odesłanie swego wniosku do komisyi administracyjnej, p. Romer jednak wskazał na to, że komisyi tej przydzielono już tyle spraw, że nie będzie ona mogła ich załatwić w tej sesyi, z tego powodu stawia hr. Romer wniosek, aby wybrano osobną komisyę konkurencyjną z 7 członków i przekazano jej zarówno wniosek p. Kramarczyka jak i Okuniewskiego. — Wniosek ten uchwalono.

Z kolei uchwalono udzielić rządowi opinii, iż pożądaną byłoby rzeczą, aby gminę i obszar dworski Zalesie wydzielono z okręgu sądu pow. w Złotym Potoku a przyłączono do sądu w Monasterzyskach, zaś gminę i obszar dworski Piwoda przenieść ze sądu w Sieniawie do sądu w Jarosławiu.

W sprawie petycyi gminy m. Sanoka o przeistoczenie tamtejszej szkoły 6-klasowej na 8-klasową, uchwalono, aby komisya szkolna w porozumieniu z Radą szkolną krajową rozpoczęła rokowania z gminą m. Sanoka i po ukończeniu ich, odpowiedni wniosek przedstawiła Sejmowi.

Petycyę gminy Szerzyny w pow. jasielskim z prośbą o zaliczenie jej do rzędu miasteczek, odstąpiono rządowi do załatwienia. Nad petycyą wydziału powiatowego w Sokalu w sprawie zmiany § 17 krajowej ustawy sanitarnej, a mianowicie, aby od akuszerek wiejskich nie wymagano tak ostrych kwalifikacyi, jak określa ów paragraf, postanowił Sejm przejść do porządku dziennego; p. Zenonowi Szymańskiemu, zatrudnionemu w szpitalu powszechnym we Lwowie udzielono *veniam aetatis i studiorum*.

Uchwalono dokonać wyboru komisyi kolejowej z 11 członków a komisyi bankowej z 9 członków. P. Męciński postawił wniosek, aby w miejsce zmarłych dwóch członków Sejmu ś. p. Alfonsa Czajkowskiego i Bobczyńskiego zasiadających w komisyi drogowej dokonano nowych wyborów.

Sekretarz p. Wiktor odczytał następnie wniosek p. Skałkowskiego i towarz. o wezwanie Rządu, aby przypomniał władzom skarbowym, iżby przy egzekucyach podatkowych jak najściślej trzymały się przepisów ustawy o wyłączeniu pewnych przedmiotów z pod egzekucyi. Wniosek ten postawiony zostanie na porządku dziennym przyszłego posiedzenia, również jak wniosek p. Niedzielskiego o ulgach taryfowych na kolejach państwowych przy przewozie materyałów do robót publicznych.

Następne posiedzenie odbędzie się we środę o godzinie 11 przed południem.

* * *

Wczoraj odbyła się wspólna narada sejmowego klubu lewicy z należącymi do tegoż stronnictwa posłami do Rady państwa. Po obszernej dyskusyi nad polityką Koła polskiego i postępowaniem posłów stronnictwa lewicy sejmowej uchwalono jednogłośnie, że stronnictwo solidaryzuje się zupełnie z postępowaniem swoich reprezentantów w Kole polskiem. Następnie uchwalono rezolucyę tej treści: „Stronnictwo sejmowej lewicy oświadcza, że przy dzisiejszem ustroju innych stronnictw zarówno w sejmie jak w Kole polskiem w Wiedniu, zachowa jak dotąd w obec tych stronnictw tak samo jak w obec rządu politykę wolnej ręki i zupełnej swobody działania. Stronnictwo sejmowej lewicy nie wiąże się w stały sojusz z żadnem innem stronnictwem w kraju, zachowuje sobie zupełną swobodę inicyatywy poselskiej w obu reprezentacyach krajowych celem wykonania swego programu, przyczem oczywiście w specyalnych stąd wynikających sprawach będzie nam w danym wypadku pożądanym sojusznikiem każda grupa poselska, która wnioskom naszym do zwycięstwa dopomódz zechce". Poczem zgromadzenie uchwaliło szereg wniosków, które w tegorocznej sesyi sejmowej mają być przez lewicę postawione.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 kwietnia

(Z) Na giełdzie naszej cicho teraz jak w pełni martwego sezonu letniego. Są godziny, w których literalnie ani jedna transakcya do skutku nie przychodzi. Kupujący zniknęli z targu, nie kupują ani spekulanci zawodowi, ani też publiczność, raz dla tego, że koniec miesiąca się zbliża a z nim drożyzna pieniędzy, powtóre zaś dla tego, że brak deszczu i nocne przymrozki budzą bardzo wielkie obawy. Jeśli tymi dniami nie spadną rzęsiste deszcze, wówczas reakcya na giełdzie będzie nie do uniknienia. Tymczasem zajęła giełda nasze stanowisko wyczekujące. Na zagranicznych targach sytuacya nie o wiele lepsza. Targ berliński zirytowany jest na rosyjskiego ministra finansów za jego nowe rozporządzenie w sprawie wysyłania rubli papierowych za granicę. Wiadomo, że niedawno wydał p. Witte do wszystkich bankierów w Rosyi rozporządzenie, którem zabronił im surowo wysyłania rubli za granicę.

Rozporządzenie to obchodzono w ten sposób, że wprawdzie banki rosyjskie nie wysyłały rubli, ale kuryerzy domów niemeckich przyjeżdżali do Warszawy i innych miast rosyjskich, osobiście odbierali asygnowaną kwotę i wywozili ją do Berlina. — Owóż p. Witte wezwał do Petersburga szefów najwybitniejszych banków warszawskich, między innymi szefów domu Nathanson i Spółka i zagroził im bardzo surowemi karami, jeżeli nadal tak postępować będą. W obec tego zawiadomiły banki warszawskie bankierów berlińskich, że w żaden sposób nie mogą z nimi załatwiać interesów polegających na wypłatach gotówką. Giełda berlińska odpowiedziała na to nowe rozporządzenie rosyjskiego ministra obniżeniem kursu rubli.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 342·50, węgierskie 400·50, Anglobanki 153·50, Uniony 262·50, Bankvereiny 124·—, Länderbanki 255·—, Ludwiki 219·—, Czerniowieckie 264·—, Renta papierowa 98·55, srebrna 98·20, austryacka złota 117·05, 4% austr. renta wal. kor. 96·80, węgierska złota 115·80, 4% węgierska renta wal. kor. 95.30, dukat 5·77, 20-frankówka 9·71½, marki 11·95—, ruble 1·26¾.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 24 kwietnia. Giers przybył tu wieczorem ze Szwajcaryi. Zabawi tu prawdopodobnie jeden dzień.

Belgrad 24 kwietnia. Dziennik urzędowy ogłasza powszechną amnestyę za wszystkie po dzień wczorajszy popełnione przestępstwa polityczne. Zarazem zmniejszono kary wszystkim skazańcom, zasądzonym za zbrodnie pospolite.

Wiedeń 24 kwietnia. Przybył tu pułkownik serbski Zdrawkowicz celem notyfikacyi wstąpienia na tron króla Alexandra. W południe przyjmował go hr. Kalnoky.

Pola 24 kwietnia. Arcyksiężna wdowa Stefania przybyła tu wczoraj.

Rzym 24 kwietnia. W nocy z soboty na niedzielę explodowała wielka petarda w lokalu pompierów na Kapitolu. Szkoda wyrządzona przez wybuch jest nieznaczna.

Wczoraj przed południem byli cesarstwo niemieccy na nabożeństwie w kaplicy ambasady niemieckiej. W południe przybył cesarz Wilhelm z orszakiem w powozach króla włoskiego do gmachu poselstwa pruskiego przy Watykanie, gdzie odbyło się śniadanie, na którem byli także kardynałowie Ledóchowski i Mocenni. Ks. Ledóchowski siedział po prawej stronie cesarza O godzinie 2ej przybyła cesarzowa i przedstawiono jej obecnych dygnitarzy papieskich. Z gmachu poselstwa udali się cesarstwo własnymi powozami do Watykanu i przybyli tam o godzinie 2ej minut 50 po południu. Przyjęli ich u progu książę Ruspoli, majordomus papieski Della Volpe i tajny szambelan Alborghetti i zaprowadzili do sali Klementyńskiej, gdzie powitał ich w imieniu Papieża msgre Azevedo. Gwardya papieska oddawała honory wojskowe. Papież przyjął cesarstwo w żółtej sali i wyszedł na ich spotkanie aż do drzwi. Oboje cesarstwo i Papież usiedli na fotelach i rozmawiali przez kwadrans, poczem weszła świta cesarzowej, którą przedstawiono Ojcu św. Następnie odeszła cesarzowa z orszakiem zwiedzać kaplicę Sykstyńską, a cesarz pozostał z Papieżem przez pół godziny sam na sam. Potem przedstawiono Ojcu św. członków świty cesarza. Przy pożegnaniu wręczył Ojciec św. cesarzowi wspaniałą mozaikę, przedstawiającą bazylikę św. Piotra. Z Watykanu wrócili cesarstwo swoimi powozami do gmachu poselstwa pruskiego.

Rzym 24 kwietnia. Cesarz Wilhelm wręczył Ojcu św przy pożegnaniu kolorowaną fotografię, przedstawiającą całą jego rodzinę. Rozmowa Ojca św. sam na sam z cesarzem trwała nie pół godziny, ale całą godzinę.

Wieczorem odbył się wielki obiad galowy w Kwirynale, a po obiedzie koncert.

Król Humbert nadał księciu czarnogórskiemu i księciu greckiemu Jerzemu wielką wstęgę orderu Annuncyaty, a następcy tronu czarnogórskiego ks. Danile, tudzież wszelkim nadzwyczajnym pełnomocnikom monarchów wstęgę orderu Maurycego i Łazarza.

Tryest 24 kwietnia. W teatrze tutejszym demonstrowali wczoraj studenci, rozrzucali jastruny i przeszkadzali przedstawieniu. Kurtynę spuszczono i siedmiu studentów aresztowano.

Wiedeń 24 kwietnia. Przybyło tu dziś 400 polskich pielgrzymów, wracających z Rzymu.

Londyn 24 kwietnia Wczoraj w mieście Hull było starcie między policyą a bastującymi robotnikami. Wiele osób jest rannych. Bastujący robotnicy chcieli podpalić skład drzewa, jednak policyi udało się ogień stłumić, a podpalaczy rozpędzić.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24 kwietnia 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia M. Piniński z Koszyłowic. Książę L. Radziwiłł z Zagrobeli. M. Nahodska z Wołczuchy. J. Dworzak z Tomaszowa. Z. Suszycki z Bóbrki. Dr. W. Zbyszewski z Rzeszowa. Dr. G. Wyspiański z Sokala. R. Moser z Żółkwi. H. Abranowicz z Wiednia. M. Helbling z Wiednia. A. Pircher z Wiednia. S. Zorn z Wiednia. B. Doczekal z Berna. W. Krzyżanowski z Lisek. Z. Stojowski ze Stanisławowa. J. Gnoiński z Cieszanowa. M. Wechsler z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Książę J. Czartoryski z Wiązownicy. St. Szczepańska z Ryglic. A. Dworski z Przemyśla. O. Sala z Brodów. H. Witkowski z Warszawy. T. Gorzylik z Warszawy. A. Vogler z Wiednia. W. Jędrzejowicz z Brodów. S. Fischer z Budapesztu. F. Opolecki z Pragi. J. Graf z Wiednia. W. Wolski z Schodnicy. J. Łukasiewiczowa ze Stanisławowa. M. Miączyńska z Jaśnicza.

HOTEL IMPERIAL. H. hr. Mycielska z Krakowa. A. hr. Krasiński z Krakowa. A. hr. Mycielski z Krakowa. W. hr. Mycielska z Krakowa. E. hr. Mycielski z Łuczanowic. H. Kieszkowski z Krakowa. J. Skolimowski z Magdalenki. S. hr. Rumerskirch z Baden. R. hr. Łubieński z Ponikwy. H. Szeliski z Kombornia. T. Żurowski z Hawłowic. Dr. A. Asnyk z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 24. Kwietnia godz. 2 min.

Akcye kred.	342·50	Gal. oblig. propinacyjne	97·—
Alpiny	55·90	Wied. losy	177·50
Kredyty węg.	401·25	Akcye tyton.	183·—
Anglobanki	153·75	4% Poż. kraj. z r. 1893	95·90
Uniony	261·25	Elbethale	339·25
Ludwiki	219·50	Länderbanki	256·40
Nordbany	296·50	Renta zł. węg.	115·65
Lombardy	112·—	Bankvereiny	124·25
Losy tureckie	51·15	Węg. renta p.	95·—
Staatsbahny	307·15	Ruble	1.26·75
Czerniowieckie	265·25		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 24 kwietnia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	218	50	221	50
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	261	50	264	50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	365	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% wa. los w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% wa.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	—	98	70
„ „ „ 4% „ 41½.	97	—	97	70
„ „ „ 4½% „ 52 lat	100	50	101	20
„ „ „ 4 „ 56 lat.	97	—	—	—
4. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	90	97	60
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	—	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. II em.	102	—	—	—
Pożyczka kraj. 6%	104	50	—	—
„ „ 4½%	100	50	101	20
„ „ 4%	95	70	—	—
„ „ 4% koronna	95	80	96	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	50	25	—
„ „ Stanisławowa . . .	35	—	38	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.74		5.84	
Napoleondor	9.69		9.79	
Półimperyał rosyjski	9.80		—.—	
Rubel rosyjski srebrny . . .	1.27—		1.31—	
„ „ papierowy . .	1.26½		1·2750	
100 marek niemieckich .	59.60		60 10	

29)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

— No, i cóż wy tam robić będziecie, przybywszy na miejsce? — zapytał. — Czy macie przyjaciół lub krewnych w księstwie?

Hortensya odrzuciła w tył czarne swoje loki i dumnie popatrzyła na niego.

— Jedziemy do kolegium żeńskiego — rzekła.

— Biedne dzieci! Więc nie macie rodziców, że was wysyłają tak daleko?

— Mamy ojca — odparła moja siostra.

— To dziwne! — szepnął nieznajomy. — Gdyby moje dzieci były żyły, nie miałbym nigdy serca rozstać się z niemi, a ten człowiek powierza takie dziewczątka...

— Papa nie jest człowiekiem — przerwała Hortensya oburzona. — Jest gentlemanem.

Starzec uśmiechnął się smutnie, usiadł na kuferku i opierającą się rączkę Hortensyi wziął w swoje dłonie.

— Domyślam się tego, moje dziecko — rzekł. — I jakże się nazywa twój ojciec?

— Edmund Churchill.

— Churchill — powtórzył z pewnem zdziwieniem. — Edmund Churchill?

I spojrzał w swoje zapiski, przerzucając szybko jedną kartkę po drugiej.

— Znam waszego ojca — rzekł, zatrzymując się — a przynajmniej znam niejakiego pana Edmunda Churchilla z Londynu.

— To może pan zna także pana Jonatana Boze — wtrąciłam skwapliwie.

— A co za interes macie do niego?

— Ten, że mamy oddać mu ten oto list. Pan kapitan ma przyjść zaraz, aby nas zaprowadzić do niego.

— Oszczędźcie mu tego kłopotu — odparł. — Ja jestem Jonatan Boze.

Zanim ochłonęłyśmy ze zdziwienia, szybko przebiegł oczyma list i poszedł szukać kapitana. Następnie zdał rzeczy nasze tragarzowi i wziąwszy nas obie za ręce, prowadził ku domowi. Poczciwy staruszek zdawał się uradowanym, że zdano mu opiekę nad nami. Powtarzał nam to co chwila, udzielając przytem różnych wiadomości, dotyczących siebie, swego domu i okolicy.

— Ta oto rzeka — mówił — jest to Maasa, a mój dom stoi ot tam, przy brzegu, tuż obok tego indyjskiego statku. Ten gmach należy do Indyjskiej Kompanii. Radbym, moje dziateczki, żebyście mogły choć jaki tydzień zabawić u mnie, tobym wam pokazał wszystko, co jest ciekawego do widzenia w Rotterdamie; cóż kiedy ojciec wasz prosi mnie, abym was zaraz jutro wyprawił w dalszą drogę. Ale chociaż po południu przejdziemy się po mieście. Ręczę, żeście nigdy nie widziały naraz tylu mostów. A to się dopiero Gretchen ucieszy, jak zobaczy kogo jej prowadzę! Gretchen jest to moja gospodyni. Najpoczciwsza kobieta pod słońcem. Nie zrozumiecie się wzajemnie, ale ręczę, że się pokochacie odrazu. Ten spacer wzdłuż wybrzeża nazywa się „Boompjes“, co znaczy małe drzewka. Mogły być małe, gdy je sadzili, ale teraz wyrosły na ogromne drzewa.

Potem opowiedział nam, że był wdowcem od wielu lat i że utracił dwie córeczki, które bardzo kochał; że lubił niezmiernie towarzystwo dzieci i że przyjemność, jakiej doznawał ugaszczając nas pod swoim dachem, zatruta była tylko myślą, że jutro musi rozstać się z nami. Tak rozmawiając, stanęliśmy przed obszerną kamienicą o rzeźbionej bramie i oknach. Pan Boze wprowadził nas najpierw do swej kancelaryi, potem zadzwonił; a na ten znak przybiegła stara, otyła kobieta w wysokim, białym, wykrochmalonym czepcu, z blaszanym, pozłacanym napierśnikiem na łonie, ucałowała nas obie z oznakami wielkiej radości i zaprowadziła na górę, na śniadanie zastawione w staroświeckim pokoju o misternie rzeźbionych gzemsach i sztukateryach i lśniącej jak zwierciadło posadzce, po której nie dozwoliła nam stąpić, dopóki nie zamieniłyśmy naszych zakurzonych trzewików na cienkie, miękkie pantofelki, leżące przed drzwiami na rozesłanej macie.

Po obfitem śniadaniu pan Boze poprowadził nas na daleki spacer, przez istny labirynt ulic, całą sieć przerzuconych przez rzekę mostów, obok niezliczonych kanałów ocienionych drzewami i natłoczonych statkami, około których w niezliczonej liczbie roili się majtkowie. Pod wieczór wróciłyśmy do domu zmęczone i głodne, a po obiedzie pan Boze wyszedł znowu na miasto, poleciwszy nas opiece Gretchen, która starała się nas zabawić i rozerwać, o ile to było w jej mocy. Noc przespałyśmy spokojnie, ukołysane szmerem rzeki, a nazajutrz o świcie poczciwa ochmistrzyni przyszła nas obudzić, i zanim jeszcze ludność Rotterdamu powstała ze snu, byłyśmy obie na pokładzie statku, mającego nas zawieźć do Moguncyi.

— Żałuję tylko, moje dzieci, że nie mogę was odwieźć na samo miejsce — mówił dobry pan Boze. — Poleciłem was jednakże osobom, które zaopiekują się wami w drodze. Wszystko zapłaciłem z góry, a zawiadowca statku obiecał mi, że was sam wsadzi do dyliżansu w Moguncyi. Zaraz napiszę do waszego ojca. Bóg z wami, moje aniołki. Muszę już iść, bo dzwonią.

Ucałował nas kilkakrotnie i wręczywszy nam bilety, ze łzami w oczach rozstał się z nami.

Droga była męcząca, a Hortensya skutkiem osłabienia stała się tak drażliwą, że z trudnością przychodziło mi ją uspokoić. Współpasażerowie nasi byli to przeważnie Holendrzy, którzy nie zwracali na nas wcale uwagi, a okolice, które przepływaliśmy, były tak smutne, płaskie i piaszczyste, że nie przedstawiały żadnej rozrywki dla oka. Niebo było też zachmurzone, a fale rzeki mętne; trudno mi było uwierzyć, aby to był Ren, piękny, romantyczny Ren, o którym czytałam tak wiele, a Hugon Farguhar opowiadał mi tyle cudownych baśni i podań.

Trzeciego dnia dopiero zaczęłam w to wierzyć. Gdyśmy minęli Kolonię, krajobraz zmienił się odrazu na cudownie piękny i po raz pierwszy ujrzałam góry, winnice i ruiny oplecione ramionami stuletnich bluszczów. Grono francuskich i angielskich turystów wsiadło na statek, a wraz z nimi wędrowna orkiestra; że zaś dzień był piękny, nakryto stoły na pokładzie i obiadowaliśmy wszyscy na świeżem powietrzu. Wszystko to było nowem dla nas, to też twarze nasze i serca rozweseliły się, a godziny jedna za drugą upływały tak szybko, że gdy nadszedł zmrok, z żalem wylądowaliśmy w Koblencyi na noc.

Długa jednak podróż tak zaczęła oddziaływać na nas, że chociaż pogoda ustaliła się, a okolica stawała się coraz bardziej malowniczą, pod koniec czwartego dnia już nie miałyśmy siły rozkoszować się jej widokiem. Późno po południu wylądowawszy naprzeciw Moguncyi, dowiedziałyśmy się, że dyliżans dawno już odjechał. Zawiadowca statku zaprowadził nas do oberży, gdzie posiliwszy się i przepędziwszy noc, nazajutrz zrana puściłyśmy się w dalszą drogę. Dyliżans wielki i niezgrabny, na wysokich, skrzypiących kołach, pełen był brodatych podróżnych, z których żaden nie rozumiał po angielsku. Około południa zatrzymałyśmy się na popas w nędznej karczmie, gdzie nam podano szkaradny obiad. Potem znów jechałyśmy przez lasy i góry, mijając po drodze malownicze widoki otulone zielonością; pod wieczór stanęłyśmy na granicy państwa, gdzie zrewidowano paszporty nasze i bagaże [illegible] godziny potem, o samym zmroku, gościniec okrążywszy górę, skierował nas ku ładnemu miasteczku, którego białe domki i smukłe kościelne wieżyce, strzelające ku niebu, nader miłe wrażenie sprawiały dla oka. Droga, wysadzona topolami, wiła się kręto białą wstęgą rzuconą wśród zielonych pagórków, a u końca szpaleru znajdował się duży hotel, przed którym pocztowa nasza kareta zatrzymała się nareszcie. Kelner wybiegł z sieni, konduktor zaczął zrzucać kuferki nasze na ziemię, pasażerowie zaczęli gestykulować i z pół tuzina ust usłyszałam naraz pożądany wykrzyknik:

— Zollenstrasse am Main!

Po chwili kareta potoczyła się dalej, my obie zostałyśmy same wobec kłaniającego się i uśmiechającego kelnera, który spojrzawszy na adresy wypisane na naszych pakunkach szybko pobiegł napowrót do hotelu, a po paru minutach wrócił z tragarzem, który zabrał nasze rzeczy i ścieżką wysadzaną drzewami poprowadził nas ku wielkiej bramie, z wieczorną zawieszoną u góry lampą. Portyer w niebieskiej liberyi, naszywanej srebrem, otworzył nam bramę i zaprowadził nas przez obszerny dziedziniec i szerokie schody do dużej sali, gdzie niemłoda dama siedziała wpośrodku [illegible] panienek, zajętych ręczną robotą. Na nasz widok pani ta powstała z krzesła, podała nam rękę na powitanie i ucałowała obie w czoło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski**, Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodek